Cena 1 zł

DZIŚ i JUTRO

GEMMA CIVITATIS * PAX *

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

W NUMERZE:

KONSTANTY ŁUBIEŃSKI — Gospodarka światowa w 1953 r.
STEFAN LICHAŃSKI — Saga o Solveidze
ANNA ROWICKA — Determinizm w konstrukcji bohaterów Zofii Nałkowskiej
JÓZEF GRABOWSKI — Świątki Kurpiowskie
KAROL KOŹMIŃSKI — Tkaniny francuskie w „Zachęcie"

ROK X. Warszawa, 3 stycznia 1954 r. Nr (423) 1

Uroczystość złożenia ślubowania na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez Episkopat Polski

WARSZAWA (PAP). W dniu 17 grudnia roku bieżącego w Urzędzie Rady Ministrów odbyła się uroczystość złożenia na ręce przedstawiciela Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — przepisanego prawem ślubowania przez księży biskupów ordynariuszów, wikariuszy kapitulnych i sufraganów ze wszystkich diecezji, w obecności wikariuszy generalnych.

Rotę ślubowania odczytał Sekretarz Episkopatu ks. biskup Zygmunt Choromański.

W czasie uroczystości wygłoszone zostały przemówienia przez przedstawiciela Rządu Wiceprezesa Rady Ministrów J. Cyrankiewicza, oraz przez Przewodniczącego Episkopatu Polskiego ks. biskupa Michała Klepacza.

Przemówienie Wiceprezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza

Imieniem Rządu witam wszystkich przybyłych na dzisiejszą uroczystość. Za chwilę, jako członkowie Episkopatu Polskiego, dokonacie doniosłego [illegible] Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jest w tym ślubowaniu zawarte przyrzeczenie, że uczynicie wszystko dla rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz dla wzmocnienia jej siły i bezpieczeństwa.

Polska Ludowa od początku swego istnienia gwarantowała swym obywatelom wolność sumienia i wyznania. Zasada ta znalazła wyraz w art. 70 naszej Konstytucji. Zasada ta, głosząca, że Kościół i inne związki wyznaniowe mogą swobodnie wypełniać swoje funkcje religijne, jest w naszym życiu w pełni realizowana. Wyraża się to w pełnej swobodzie kultu religijnego, w zabezpieczeniu przez organa państwowe warunków, zapewniających duchowieństwu wypełnianie jego funkcji.

Rzecz jasna, że władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, stojąc na gruncie wolności sumienia i wyznania, przestrzegają, by zasada ta nie była przez nikogo nadużywana dla celów nic wspólnego z religią nie mających.

Wyrazem stanowiska zmierzającego ku normalizacji stosunków między Kościołem a Państwem było Porozumienie z dnia 14 kwietnia 1950 r. Wyrazem uznania słuszności i potrzeby konsekwentnego realizowania Porozumienia ze strony Episkopatu Polskiego była jego Deklaracja z dnia 28 września 1953 r. Episkopat Polski stwierdził w niej, że [illegible] do wypaczenia intencji Porozumienia z kwietnia 1950 roku i dążyć do usunięcia wszelkich przeszkód w normalizacji stosunków między Kościołem a Państwem.

Rząd jest przekonany, że dzisiejsze ślubowanie przyczyni się do jeszcze pełniejszego realizowania tych uroczystych zobowiązań, że duchowieństwo z coraz większą energią oddawać się będzie pracy nad rozwojem naszego Państwa, że Episkopat coraz mocniej krzewić będzie wśród podległego sobie duchowieństwa obywatelskie i patriotyczne poczucie służenia krajowi i Ojczyźnie ze wszystkich swoich sił.

Nie ulega wątpliwości, że w miarę realizacji tych patriotycznych zadań, w miarę coraz większego przyczyniania się do wzmacniania jedności naszego narodu, stosunki między Kościołem a Państwem układać się będą coraz lepiej, zgodnie z interesami narodu.

Polska Rzeczpospolita Ludowa opiera się bowiem na jedności całego narodu walczącego o potęgę, dobrobyt, bezpieczeństwo i pokój naszej Ojczyzny. Nie ma służby bardziej zaszczytnej, aniżeli służba Ojczyźnie.

W tej myśli witam przybyłą na dzisiejszą uroczystość Hierarchię Kościelną.

Przemówienie Przewodniczącego Episkopatu J. E. ks. biskupa Michała Klepacza

Zebraliśmy się tutaj dla dokonania ważnego aktu natury obywatelsko-państwowej.

Mamy bowiem ślubowaniem swym [illegible] Polskiej Rzeczypospolitej [illegible] uczynimy wszystko, by przyczynić się do rozwoju i wzmocnienia jej potęgi i bezpieczeństwa.

Jeżeli wezmiemy pod uwagę ustrój i nastawienie Kościoła, to, jako Episkopat Polski, stwierdzamy, że ślubowanie to jest wyrazem odwiecznej nauki chrześcijańskiej o obowiązkach społecznych i państwowych każdego katolika. Wszak nauka Kościoła i etyka chrześcijańska poświęca bardzo wiele miejsca obowiązkom obywatela i wychowuje wiernych w duchu dyscypliny, sprawiedliwości i miłości, w duchu poszanowania prawa i autorytetu władzy państwowej. Fundamentem tej nauki i etyki jest wiara w odpowiedzialność człowieka przed Bogiem za każdą myśl i każdy czyn. Wiąże więc człowieka w sumieniu — tym najgłębszym regulatorze działalności ludzkiej.

Ślubowaniem naszym podkreślamy, że Polska Rzeczpospolita Ludowa w swym nieustannym dążeniu do spotęgowania sił naszej Ojczyzny, do rozwoju gospodarki i kultury, do podniesienia dobrobytu naszego narodu — spotka się zawsze z pełnym i gorącym poparciem Episkopatu.

Wyrazem naszej postawy była Deklaracja Episkopatu Polskiego z dnia 28 września 1953 r., wypływająca z ducha Porozumienia z kwietnia 1950 roku. Konsekwentne i wszechstronne wykonywanie tej Deklaracji przez nas jest niewątpliwie naszym obywatelskim i [illegible] tycznym obowiązkiem [illegible] wyrazem [illegible] pojętego interesu Kościoła [illegible]

Duchowieństwo katolickie widzi swą misję i obowiązek patriotyczny w uczestniczeniu w zbiorowym wysiłku całego narodu dla podniesienia powszechnego dobrobytu, bezpieczeństwa kraju i świetności naszej Ojczyzny, co zarazem jest gwarancją odrzucenia wszelkich prób wykorzystywania uczuć religijnych dla celów antypolskich.

Gdy po stuleciach niewoli i obcego ucisku wróciły do Macierzy Ziemie Zachodnie — my, Episkopat i duchowieństwo polskie, nie będziemy szczędzili wysiłków, aby również organizacja Kościoła na tych ziemiach w pełni odzwierciedlała ich całkowite zespolenie z Macierzą, ażeby te ziemie wbrew wrogim zakusom rozwijały się jak najpomyślniej jako odwiecznie polskie.

Ślubowaniem naszym podkreślamy, że nasze obowiązki wobec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wykonywać będziemy według naszej najlepszej woli i zrozumienia, tak jak to nam nakazuje interes Ojczyzny naszej i Kościoła.

Jesteśmy przekonani, że dzisiejszy akt ślubowania będzie dalszym krokiem zmierzającym do zharmonizowania pracy Kościoła i Państwa dla dobra naszej Ojczyzny.

DLA DOBRA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO I POLSKI LUDOWEJ

Historyczny gmach Urzędu Rady Ministrów był świadkiem, w dniu 17 grudnia, niecodziennej i podniosłej uroczystości. W obecności biskupów ordynariuszy, wikariuszy kapitulnych, sufraganów i wikariuszy generalnych ksiądz biskup Choromański złożył w imieniu całego Episkopatu Kościoła Katolickiego w Polsce przysięgę na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Akt ten stanowi logiczną konsekwencję zawartego w roku 1950 Porozumienia. Posłuszeństwo i wierność władzy państwowej w granicach naznaczonych przez chrześcijańską moralność jest oczywistym nakazem nauki Kościoła Katolickiego. „ŚLUBOWANIE TO JEST WYRAZEM ODWIECZNEJ NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ O OBOWIĄZKACH SPOŁECZNYCH I PAŃSTWOWYCH KAŻDEGO KATOLIKA" stwierdza w swym przemówieniu J. E. ks. biskup Klepacz. Akt Porozumienia, określając jasno zasady wzajemnych stosunków między Kościołem a Państwem, precyzując zadania stojące przed społecznością katolików wewnątrz społeczności państwowej przecina na tym odcinku wszelkie niejasności. Sam w sobie jest już właściwie ze strony katolickiej zobowiązaniem. Uroczysta przysięga składana przez całe duchowieństwo jest więc praktycznie tylko potwierdzeniem tego, co już zostało zawarte w Porozumieniu z 1950 roku.

Akt ten jest bezwątpienia dotkliwym ciosem dla tych wszystkich, którzy pragnęli Kościół Katolicki wykorzystać jako narzędzie walki w obronie kapitalistycznego porządku i którzy są śmiertelnymi wrogami ustroju ludowego. Od pewnego czasu propaganda kapitalistyczna na Zachodzie, oraz te koła katolickie, które jej uległy próbują rozpaczliwie wmówić opinii publicznej, że sytuacja Kościoła Katolickiego w Polsce pogorszyła się katastrofalnie. Rzeczywistość jest odwrotna. Od chwili, gdy rozładowane zostały napięcia, jakie w stosunkach między Kościołem a Państwem wywoływała nieuchronnie działalność polityczna, ujawniona na procesie biskupa Kaczmarka, od chwili gdy w deklaracji z dnia 28 września cały Episkopat jasno określił linię swego postępowania wobec Polski Ludowej — jesteśmy świadkami wyraźnego unormowania się wzajemnych stosunków między władzą świecką i władzą duchowną, stwierdzamy otwierające się perspektywy dalszego polepszenia się tych stosunków. Sprawie tej będą służyć przede wszystkim powstałe w całej Polsce Komisje Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Komitetach Frontu Narodowego, stanowiące właśnie wyraz postawy katolików, konsekwentnie realizujących założenia Porozumienia i deklaracji z dnia 28 września. Rola tych Komisji jest tym donioślejsza, iż stanowią one naturalny łącznik między Episkopatem, i jego działalnością religijną, a działalnością społeczną, wynikającą z obywatelskich obowiązków wszystkich katolików. Akt ślubowania naszej Hierarchii jest więc moralnym poparciem wszystkich katolików polskich, pracujących czynnie nad umocnieniem Frontu Narodowego i realizacją jego celów.

„ŚLUBOWANIEM NASZYM PODKREŚLAMY, stwierdził w imieniu całego Episkopatu w swym przemówieniu J. E. ks. biskup Klepacz, ŻE POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA W SWYM NIEUSTANNYM DĄŻENIU DO SPOTĘGOWANIA SIŁ NASZEJ OJCZYZNY, DO ROZWOJU JEJ GOSPODARKI I KULTURY, DO PODNIESIENIA DOBROBYTU NASZEGO NARODU — SPOTKA SIĘ ZAWSZE Z PEŁNYM I GORĄCYM POPARCIEM EPISKOPATU".

Ze swej strony przedstawiciel Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wiceprezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz, w swym przemówieniu powitalnym potwierdził raz jeszcze te zobowiązania, które są zawarte w Porozumieniu i o których Rząd Polski Ludowej już w dniu 28 września uroczyście przypominał:

„NIE ULEGA WĄTPLIWOŚCI, ŻE W MIARĘ REALIZACJI TYCH PATRIOTYCZNYCH ZADAŃ, W MIARĘ CORAZ WIĘKSZEGO PRZYCZYNIANIA SIĘ DO WZMACNIANIA JEDNOŚCI NASZEGO NARODU, STOSUNKI MIĘDZY KOŚCIOŁEM A PAŃSTWEM UKŁADAĆ SIĘ BĘDĄ CORAZ TO LEPIEJ, ZGODNIE Z INTERESAMI NARODU."

Istotnym jest w tym oświadczeniu i zasługuje to na uwagę wszystkich katolików, iż przedstawiciel Rządu Polski Ludowej, a więc państwa w swym światopoglądowym założeniu laickiego, potwierdza uroczyście, iż stałe polepszanie się stosunków między władzą kościelną a władzą świecką jest zgodne z interesami narodu polskiego.

ROK MARYJNY

KS. MIECZYSŁAW SUWAŁA

PAPIEŻ Pius IX sto lat temu w imię swego nieomylnego autorytetu apostolskiego uroczyście oświadczył, że *„nauka, według której Błogosławiona Dziewica Maryja od pierwszej chwili swego poczęcia, dzięki szczególnej łasce i przywilejowi Boga wszechmocnego i w przewidywaniu zasług Jezusa Chrystusa, Zbawcy rodu ludzkiego, była ochroniona i wolna od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego — jest przez Boga objawioną i dlatego wszyscy wierni powinni wierzyć w nią mocno i niewzruszenie"* (Bulla Ineffabilis Deus, 1854).

Powyższa prawda o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny nie wynika z żadnych przesłanek naukowych, nie podlega żadnemu sprawdzeniu naukowemu, jest dogmatem, objawionym ludzkości przez Boga i zawartym w Piśmie św.

Liczni Ojcowie i Doktorzy Kościoła oraz wielu egzegetów katolickich dopatruje się początków objawienia tej prawdy w słowach Boga, który po upadku pierwszego człowieka powiedział do kusiciela: *„I położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą"* (Gen. 3, 15). Jeśli by chociaż na moment Błogosławiona Dziewica Maryja była dotknięta w swym poczęciu grzechem pierworodnym, to między Nią a kusicielem istniałby pewien stosunek poddaństwa, a nie wieczysta nieprzyjaźń.

Określenia zaś: *„pełna łaski"* oraz *„błogosławiona między niewiastami"* (Łuk. 1, 28, 42), wskazują jasno, że w anielskim, *„uroczystym pozdrowieniu, pozdrowieniu szczególnym i nigdy dotąd nie słyszanym, Matka Boża została nam ukazana jako siedlisko wszystkich łask Bożych, przyozdobiona wszystkimi darami Ducha Bożego, co więcej, ukazała się jako skarb nieomal niewyczerpany tychże darów, jako otchłań niezgłębiona łask, tak, iż nigdy nie podlegała przekleństwu"* (Bulla Ineffabilis Deus).

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa dogmat Niepokalanego Poczęcia został rozwinięty i wyłożony przez Ojców Kościoła. Nauczali oni, że *„Błogosławiona Dziewica była lilią pośród cierni, ziemią całkowicie nietkniętą, niepokalaną, zawsze błogosławioną, wolną od wszelkiej zmazy grzechu, drzewem nie podlegającym zepsuciu, źródłem zawsze przezroczystym, jedyną i wyłączną córką nie śmierci, ale życia, zarodzią nie gniewu, lecz łaski, niepokalaną, jak najpełniej niepokalaną, świętą i daleką wszelkiej zmazy grzechowej, piękniejszą niźli piękno, świętszą niźli świętość, jedynie świętą, tą, która — z wyjątkiem Boga jedynie — jest wyższa ponad wszystkich i z natury piękniejsza, wdzięczniejsza i świętsza niźli nawet cherubiny i serafiny i wszystkie zastępy anielskie"* (Bulla Ineffabilis Deus).

Św. Efrem w pieśniach nisibińskich wprost wyśpiewał swoją wiarę w Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny: *„Zaprawdę, Ty (Zbawco) i Matka Twoja, jesteście jedynymi, pod wszelkimi względami doskonale pięknymi. Ani w Tobie bowiem, Panie, ani w Matce Twojej nie było najmniejszej skazy"* (Carmina Nisibena).

Przywilej Niepokalanego Poczęcia Najświętsza Dziewica otrzymała od Boga z racji swego powołania do godności Matki Bożej. W istocie to powołanie wymaga pełni łaski Bożej i duszy wolnej od wszelkiej zmazy. Niezbędna jest przy nim świętość i godność najwyż-

(Dokończenie na str. 2)

Michał Anioł — Madonna

ODSZEDŁ POETA

W historię literatury polskiej czas znowu wpisał wiadomość żałobną. W niedzielę 27 grudnia 1953 roku zmarł Julian Tuwim. Jest to w diariuszu strat kultury polskiej jedna ze strat najboleśniejszych. Odszedł bowiem jeden z najbogatszych twórców naszej poezji ostatniego półwiecza. Zostawił po sobie — prócz głębokiego żalu swej śmierci — bogaty plon wytężonej, pięknej pracy.

Od „Czyhania na Boga", poprzez „Sokratesa tańczącego", „Siódmą jesień", „Czwarty tom wierszy", poprzez „Słowa we krwi", „Rzecz czarnoleską", „Biblię cygańską" i „Treść gorejącą", aż po „Kwiaty polskie" i nowe wiersze, z których ostatnio wzruszał nas list „Do córki w Zakopanem" i głęboka apostrofa „Do Jerzego Borejszy" — wiodła zwycięska droga poety, wiernego swojej prawdzie miłowania człowieka.

Wierny był temu miłowaniu poprzez wszystkie dziwności, eksperymenty, meandry, prestidigitatorskie i nawet kuglarsko-czarodziejskie sztuczki swego słowa. Wierny jej pozostał w słowach prostych swej dojrzałej, w pełni już skrystalizowanej poezji.

W jednym ze swych młodzieńczych wierszy („Litania" z „Sokratesa tańczącego") modlił się „za krzywdę upokorzonych", „za drżenie oczekujących", „za smutek niezrozumiałych", „za obrażonych, wyśmianych". W jednym ze swoich dojrzałych, istotnych niemal wierszy („Do córki w Zakopanem") kazał się kłaniać „ludziom maleńkim, bo to są ludzie ogromni".

Wierność człowiekowi uczyniła go poetą — wbrew różnorakim niedopowiedzeniom — wiernym sprawie walki o wolność, o szczęście i lepsze życie człowieka.

Kochając człowieka, wspierając go w walce o pełnię jego praw — kochał piękno, kochał słowo poetyckie, które odwzajemniało mu jego miłość żarliwą i wielką.

Wytężona praca poetycka, satyryczna, edytorska, tłumaczeniowa wpisywała jego imię na kartach kultury polskiej tak pięknymi zgłoskami, że śmierć uchylić musi czoła.

Julian Tuwim nie umrze.

ROK MARYJNY

(Dokończenie ze str. 1)

sza po świętości i godności Jezusa Chrystusa. Z tego powołania wypływają wszystkie przywileje i wszystkie łaski, które zdobią duszę Maryi w stopniu najwyższym. To zagadnienie głęboko rozumiał św. Tomasz z Akwinu, kiedy pisał: *„Błogosławiona Dziewica z tej racji, iż jest Matką Bożą, posiada godność poniekąd nieskończoną dzięki temu nieskończonemu dobru, jakim jest Bóg"* (S. Th. I, q 25, a 6 ad 4). Nie można sobie wyobrazić, by Matka Boga bodaj przez chwilę podlegała grzechowi i pozbawiona była łaski Bożej. Matka Zbawiciela powinna była być jak najbardziej godna swojego Syna. Nie byłaby zaś godna, gdyby zmaza grzechu pierworodnego dotknęła Ją, chociażby w momencie poczęcia.

Papież Pius IX ogłaszając dogmat Niepokalanego Poczęcia nie uczynił nic innego, jak tylko przyjął i uświęcił swoją powagą naukę Ojców, teologów i całego Kościoła, przekazaną poprzez stulecia od pierwszych wieków istnienia chrześcijaństwa.

W końcu roku jubileuszowego 1950 papież Pius XII ogłosił nowy dogmat: Matka Boża została wzięta do nieba z ciałem i duszą. Te dwa znakomite przywileje, którymi została obdarzona Dziewica, Matka Boga, rzucają światło tak na początek, jak i na koniec Jej drogi ziemskiej. Treść tych dwóch dogmatów najściślej łączy się ze sobą. Gloryfikacja dziewiczego ciała Maryi odpowiada Jej doskonałej niewinności i wolności od wszelkiej winy.

W setną rocznicę uroczystego sformułowania dogmatu Niepokalanego Poczęcia papież Pius XII ogłosił encyklikę *Fulgens Corona* i ustanowił rok 1954 Rokiem Maryjnym. Matka Boża w czasie swego ziemskiego życia była niedosiągnionym wzorem cnót chrześcijańskich; była pokorną służebnicą Boga, kochającą Matką swego Syna, najlepszą córą narodu żydowskiego, którego prawa wiernie przestrzegała i dokładnie wypełniała. Czynną miłością kochała swoich współbraci, w chwilach cierpienia umiała być mężna, a pod krzyżem swego Syna nie zachwiała się ani na chwilę, godząc się całkowicie z wyrokami Boga Ojca.

W postać Matki Bożej wpatrywał się cały Kościół, drogą Jej życia, pełną cnót, poszli święci, wybrańcy Boga. Ona wychowała wielkich jałmużników, była gwiazdą przewodnią dla cierpiących, wzorem czystości dla rodzin i młodzieży, nauczycielką Ojców i Doktorów Kościoła, teologów, filozofów, wielu uczonych i pisarzy katolickich. Jest historycznym faktem, że Maryja wychowała wiele wybitnych postaci, które tworzyły i formowały styl życia liturgicznego i naukowego Kościoła.

Rok Maryjny w określeniu encykliki ma być wielkim wydarzeniem w życiu Kościoła. *„Święta tej setnej rocznicy powinny nie tylko ożywić we wszystkich sercach wiarę katolicką i gorący kult Dziewicy, Matki Boga, lecz również nakłonić chrześcijan do jak najpełniejszego dostosowania swego życia do wzoru, jaki stanowi życie Najświętszej Panny"* (Fulgens Corona, 1953). Rozważanie tajemnicy Niepokalanego Poczęcia przyniesie społecznościom katolickim pogłębienie pobożności, pobudzi każdego katolika do starań o osiągnięcie cnoty i rozszerzenie wiadomości z zakresu religii. A przede wszystkim tajemnica ta musi porwać świat katolicki ku czystości i nieskazitelności obyczajów. Wojna naruszyła porządek moralny, zdewaluowała pojęcie dobra, wywołała nieład w życiu publicznym i prywatnym. Życie wielu narodów domaga się dziś odrodzenia moralnego. W tym zakresie władze państwowe mogą wiele uczynić, niemniej jednak uzdrowienia porządku moralnego należy szukać również na wyższym planie. Encyklika *Fulgens Corona* odnośnie tego zagadnienia podkreśla: *„Należy prosić o pomoc siłę nadludzką, która oświeca niebiańskim światłem same umysły, która dosięga samych dusz, odnawia je dzięki łasce Bożej i pod jej działaniem czyni je lepszymi".*

Świat katolicki obchodzić będzie Rok Maryjny wśród poważnych wydarzeń na terenie życia społecznego i polityki międzynarodowej. Bez wątpienia ludzkość stoi na progu nowej epoki, nowych koncepcji i rozwiązań społecznych, w związku z czym człowiek współczesny ma niejedną trudność do przewalczenia. Również w obecnej chwili świat przeżywa znaczne naprężenie stosunków międzynarodowych. Siły pokoju podejmują wszelkie wysiłki, aby zapewnić narodom pokojową współpracę. Dlatego też życie ludzi w obecnej rzeczywistości wymaga od nich wysokiego poziomu moralnego, odrodzenia cnót chrześcijańskich, które przecież nie czym innym są, jak tylko twórczym elementem wszelkiego społecznego i moralnego porządku. Modlitewna i pełna pobożności atmosfera Roku Maryjnego pomnoży cnoty i dopomoże wielu ludziom uporządkować i odnowić nie tylko swe religijne, ale i codzienne życie.

Świat katolicki żywi najpełniejszą ufność, że w ciągu Roku Maryjnego we wszystkich miejscowościach popłyną pokorne modlitwy ku Dziewicy, z prośbą o Jej orędownictwo, by święte prawa Boże były szczerze i otwarcie uznane przez wszystkich wierzących dla jak największego pożytku człowieka i dla upowszechnienia sprawy pokoju i miłości bliźniego.

WŁADYSŁAW SEŃKO

Katolicy we Froncie Narodowym

DNIA 18 grudnia 1953 r. odbyła się w Warszawie narada Krajowej Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego. Sesja miała na celu podsumowanie dotychczasowych prac Komisji i sprecyzowanie jej form organizacyjnych; kończy ona zarazem pierwszy etap rozwoju Komisji, która w krótkim stosunkowo czasie swego istnienia (3 miesiące) zdobyła sobie autorytet wśród ogromnej liczby duchownych i świeckich katolików w Polsce i wykazała, że płaszczyzna Frontu Narodowego jest jedyną, na jakiej się może rozwijać w pełni działalność świeckich i duchownych katolików służąca Kościołowi i Polsce Ludowej.

Zjednoczenie wszystkich nurtów postępowych społecznie wśród katolików polskich w ramach jednej Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy przy Froncie Narodowym stanowi zwrotny punkt w historii ruchu społecznie postępowego. Założenia ideologiczne Komisji, której istotną treść stanowi najściślejsze powiązanie problematyki światopoglądu katolickiego ze sprawą rewolucji, narodu polskiego i jego współczesnej racji stanu — precyzowały się w atmosferze doniosłych wydarzeń kościelno-państwowych, które miały miejsce na jesieni 1953 r. Sprecyzowania te znalazły swój wyraz w referacie Bolesława Piaseckiego pt. „Aktualne zadania katolików na tle Deklaracji Episkopatu z dnia 28 września" drukowanym w „Słowie Powszechnym" w numerze 252 z dnia 24-5. października 1953 r.

Dyskusja nad referatem zgromadziła w całym kraju ponad 5.500 osób, w tym 4.000 księży. Zebrani w rezolucjach podejmowanych na zakończenie zjazdów, organizowanych w poszczególnych województwach, zobowiązywali się przyjąć referat za wytyczną ich ideowo-politycznej postawy i działalności.

Wojewódzkie Zjazdy Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich — które nie tylko liczebnością swoją przekroczyły parokrotnie wszystkie dotychczasowe zebrania, ale również przewyższyły je poziomem dyskusji — świadczą o przemianie, jaka dokonuje się wśród katolików rozumiejących konieczność aktywnego włączenia się do realizacji ogólnonarodowych zadań postawionych przez Front Narodowy.

Utrwalić zdobycze Zjazdu, pogłębiać problematykę ideowo-polityczną i organizacyjną ruchu, czyniąc zeń ruch oparty na podstawach ideologicznych i światopoglądowych, a nie deklaratywnych, co więcej—trafić do tych, którzy nie zostali jeszcze przekonani całkowicie i tam, gdzie ideologia ruchu społecznie postępowego jeszcze nie dotarła — oto zadania, jakie postawiła sobie Krajowa Komisja, podsumowująca zdobycze zjazdów wojewódzkich*).

Decyzją rozszerzonego plenum Krajowej Komisji postanowiono przenieść problematykę dwudniowych obrad w Warszawie — problematykę, stanowiącą gruntowną analizę osiągnięć i błędów zjazdów wojewódzkich, jak też zadań, które stają przed komisją — na teren wojewódzki i na powiaty w formie zebrań międzydekanalnych mających charakter swobodnej dyskusji w wąskim gronie osób. Celem tych spotkań było zaznajomienie z ideologią ruchu społecznie postępowego tych duchownych i świeckich działaczy katolickich, którzy nie mieli jeszcze okazji bliżej z nią się zetknąć, i przedyskutowanie w atmosferze pełnej bezpośredniości i szczerości wszystkich problemów intelektualnych i spraw wewnętrznych, aby usunąć trudności, hamujące nowe wartościowe jednostki przed włączeniem się w nurt ruchu społecznie postępowego.

Zebrania terenowe spotkały się z dużym uznaniem wśród duchowieństwa. Na naradzie roboczej Krajowej Komisji w dniu 18 grudnia w Warszawie, gdzie składano sprawozdania z dotychczas odbytych spotkań, podkreślano jednogłośnie, że dotychczasowe dyskusje na terenie powiatu — prowadzone w formie towarzyskich rozmów, kierowanych przez delegatów Komisji — przyczyniły się do podniesienia świadomości ideologicznej wśród świeckich i duchownych katolików, wyjaśniły ogromną liczbę nieporozumień, usuwały trudności, prowadziły do zrozumienia istotnych celów Komisji, której zadaniem jest przyczynić się do zwycięstwa obozu pokoju, obozu walczącego o wyzwolenie społeczne i narodowe na całym świecie poprzez rzetelną i wytężoną pracę katolików nad realizacją zadań ogólnonarodowych.

Włączający się w nurt ruchu społecznie postępowego świadomi są, że walczą o słuszną sprawę. Są przeświadczeni, że jedynie szczery i gorliwy udział katolików we Froncie Narodowym, który stanowi kanwę dla całego ruchu społecznie-postępowego katolików polskich, stwarza realne i trwałe perspektywy rozwoju apostolskiej misji Kościoła w epoce socjalizmu.

*) Szczegółowa analiza zjazdów i przebieg obrad poszerzonego plenum Krajowej Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich zawarta jest w broszurze wydanej przez Prezydium Komisji pt. „Praca katolików we Froncie Narodowym", Warszawa, 1953, str. 100.

KONSTANTY ŁUBIEŃSKI

GOSPODARKA ŚWIATOWA W 1953 ROKU

W RAMACH artykułu trudno przedstawić wyczerpująco światową sytuację gospodarczo-społeczną w r. 1953. Dlatego też należy ograniczyć się do podkreślenia pewnych zjawisk, które są szczególnie charakterystyczne dla ubiegłego roku. Do takich zjawisk trzeba zaliczyć następujące:

1) Walkę mas pracujących na terenie krajów kapitalistycznych i kolonialnych o poprawę warunków bytu, która częstokroć łączyła się z walką o wyzwolenie narodowe i z walką przeciw faszyzacji kraju.

2) Pogłębienie się sprzeczności pomiędzy krajami kapitalistycznymi.

3) Załamywanie się polityki rządów kapitalistycznych, polegającej na stosowaniu bojkotów i blokady krajów demokratycznych.

4) Podjęcie nowych zadań gospodarczo - społecznych przez kraje demokratyczne.

I.

POLITYKA zbrojeniowa rządów kapitalistycznych i dążenie monopoli do maksymalnych zysków — oto dwie podstawowe przyczyny stałego spadku stopy życiowej mas pracujących, występującego od kilku lat w krajach kapitalistycznych.

„Jeśli wziąć za podstawę r. 1948 (1948=100)" — mówił na światowym kongresie związków zawodowych Louis Saillant, sekretarz generalny ŚFZZ — *„to wskaźnik kosztów utrzymania wzrósł w Austrii o 99 proc., w Danii — o 23 proc., w Finlandii — o 57 proc., we Francji — o 45 proc., we Włoszech — 17 proc., w Norwegii — o 35 proc., w Wielkiej Brytanii — 31 proc., w Argentynie — o 198 proc., w Brazylii — o 64 proc., w USA — o 11 proc."* [1]).

Analogiczny wzrost kosztów utrzymania wystąpił w krajach kolonialnych i zależnych. Równocześnie w wielu krajach występował wzrost bezrobocia. Np. w dwunastu głównych krajach Europy zach. liczba całkowicie bezrobotnych wzrosła o 45 proc. w stosunku do 1948 r., osiągając w kwietniu 1953 r. stan 4.300 tys. osób.

Oczywiście jeszcze bardziej tragicznie przedstawia się stan bezrobocia w krajach kolonialnych czy półkolonialnych. Jak podaje Widżadżasastra, zastępca sekretarza ogólno indonezyjskiej Centrali Związków Zawodowych — *„w Indiach jest co najmniej 50 mil. całkowicie i częściowo bezrobotnych; w Indonezji — 15 mil., w Iranie pozostaje bez pracy około miliona ludzi. W Libanie, którego ludność liczy milion mieszkańców, jest ponad 65 tys. bezrobotnych. W Izraelu ponad 200 tys. emigrantów, znajdujących się w obozach, czeka na pracę. W Algierze oficjalnie zarejestrowanych jest ponad 300 tys. bezrobotnych, w Wenezueli liczba całkowicie i częściowo bezrobotnych sięga 125 tys., na Kubie pozostaje bez pracy ponad 400 tys. ludzi"* [2]).

Stałe pogarszanie się stopy życiowej mas pracujących nawet w bogatych krajach kapitalistycznych i tragiczny los robotników w krajach kolonialnych wywołały w 1953 r. niezwykle silną falę strajków i demonstracji. Najsilniejsze strajki miały miejsce w miesiącach letnich we Francji, objęły bowiem kilka milionów robotników i pracowników, którzy wystąpili przeciw antyrobotniczym dekretom Laniela.

We Włoszech również notujemy w ciągu całego 1953 r. szereg potężnych strajków zmierzających do podwyżki płac. Poza tym miał miejsce we Włoszech strajk generalny jako wyraz protestu mas robotniczych przeciw rządowej ordynacji wyborczej.

Anglia, Niemcy zachodnie, Belgia, Holandia również nie uniknęły fali strajków. Nawet w USA, gdzie Związki Zawodowe są narzędziem monopoli dla opanowania klasy robotniczej, miały miejsce strajki, w szczególności wśród robotników portowych i marynarzy. W Ameryce Południowej strajki wystąpiły przede wszystkim w Brazylii i Chile.

Na szczególną uwagę zasługują wystąpienia mas pracujących wśród ludów kolorowych. I tak np. potężna klasa robotnicza Japonii nie ulękła się okupanta amerykańskiego ani podległego mu rządu i kilkakrotnie zademonstrowała swoją wolę czy to domagając się podwyżki płac, czy też protestując przeciw projektowi rządowej ustawy antystrajkowej. Na Cejlonie 500 tysięczna armia robotników plantacji kauczuku wystąpiła przeciw obniżce płac. Kilkakrotnie w ciągu 1953 r. proklamowały strajk masy pracujące Kalkuty. Również w wielu innych krajach Azji i Afryki robotnicy wyzyskiwani od wielu lat przez zagraniczne monopole i własną burżuazję, podjęli walkę o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Obok strajków i demonstracji, które w wielu wypadkach doprowadzały do całkowitego czy częściowego zaspokojenia żądań robotników, dowodem wzrastającej siły mas pracujących w krajach kapitalistycznych i od nich zależnych były: XXIX zjazd Francuskiej Powszechnej Konfederacji Pracy obejmującej 3.276 tysięcy członków (7—12.VI) oraz III światowy kongres Związków Zawodowych (20—21.X.1953 r.) w Wiedniu. Na kongresie tym obok delegatów Związków z krajów kapitalistycznych i zależnych zasiedli delegaci krajów socjalizmu reprezentując łącznie 88.600 tys. ludzi pracy. Zarówno powyższy kongres, jak i przebieg strajków świadczył o coraz silniej postępującym procesie jednoczenia się mas pracujących.

II.

NIEJAKO w przeciwieństwie do tego zjawiska można stwierdzić narastanie między rządami krajów kapitalistycznych i burżuazją coraz silniejszych sprzeczności. Rok 1953 jest wyraźnym tego dowodem. Jak wiadomo, sprzeczności pomiędzy krajami kapitalistycznymi dotyczą przede wszystkim zagadnień surowców i rynków zbytu. Oto kilka przykładów z ubiegłego roku charakteryzujących antagonizm pomiędzy Wielką Brytanią i USA. Na szczególną uwagę zasługuje dokonany w Iranie w sierpniu 1953 r. przez gen. Zahediego zamach stanu przy pomocy Amerykanów. Jak wiadomo, zamach ten poprzedziła wizyta w Iranie amerykańskiego generała, Schwarzkopfa. *„Stanowisko*[3]*) kół oficjalnych Waszyngtonu precyzuje „The Journal of. Commerce" z 8.X. 1953 r. Opinia tego pisma zasługuje tym bardziej na przytoczenie, że ogłoszona została po przeprowadzeniu w Waszyngtonie rozmów naftowych pomiędzy Departamentem Stanu a brytyjską delegacją, wysłaną specjalnie w tym celu do Stanów Zjednoczonych. Wzmiankowany dziennikarz pisze w swej korespondencji z Waszyngtonu że bezpośredni powrót Anglików do Iranu, nawet w ograniczonej formie... jest całkowicie wykluczony... Jakikolwiek plan wznowienia produkcji irańskiego przemysłu naftowego musi — jeżeli ma być realistyczny — mieć sprecyzowanie niebrytyjski charakter, jakkolwiek może on przewidywać pewien udział Anglików. Jeżeli tak, to konieczne jest, by dominującą rolę odgrywali w nim Amerykanie, gdyż firmy amerykańskie są jedynymi alternatywnymi towarzystwami".*

Zgodnie ze stosowaną przez Amerykanów metodą opanowywania krajów kolonialnych, wkrótce po zamachu rząd USA udzielił Iranowi „pomocy", przyznając kredyt w wysokości 23 mil. w formie „pomocy technicznej i gospodarczej", 20 mil. w charakterze „wsparcia wojskowego" i 45 mil. dolarów w formie „nadzwyczajnej pomocy finansowej". O rozdziale wspomnianej sumy[4]) decydować ma mieszana komisja irańsko-amerykańska. Jest rzeczą jasną, że wspomniane kwoty niemal w całości pójdą na realizację planów rozbudowy dróg i sieci kolejowych, na budowę obiektów wojskowych i zakup wszelkiego sprzętu wojskowego w Stanach Zjednoczonych.

Układ angielsko - egipski, zawarty 12.II.1953 r. za pośrednictwem ambasadora USA Caffery'ego, zapewnił ingerencję Waszyngtonu w rozwiązywaniu konfliktu w sprawie Sudanu i strefy Kanału Suezkiego. Jak podają Nowe Czasy (Nr 17/53), „pismo „Post Dispatch" stwierdzało bez jakichkolwiek ogródek, że układ o Sudanie usunął przeszkodę na drodze do wzmocnienia pozycji amerykańskich na Bliskim Wschodzie. *„Dla Anglii zaś*

WACŁAW WYSZOMIRSKI

W BETLEJEM, PIĘKNYM MIEŚCIE...

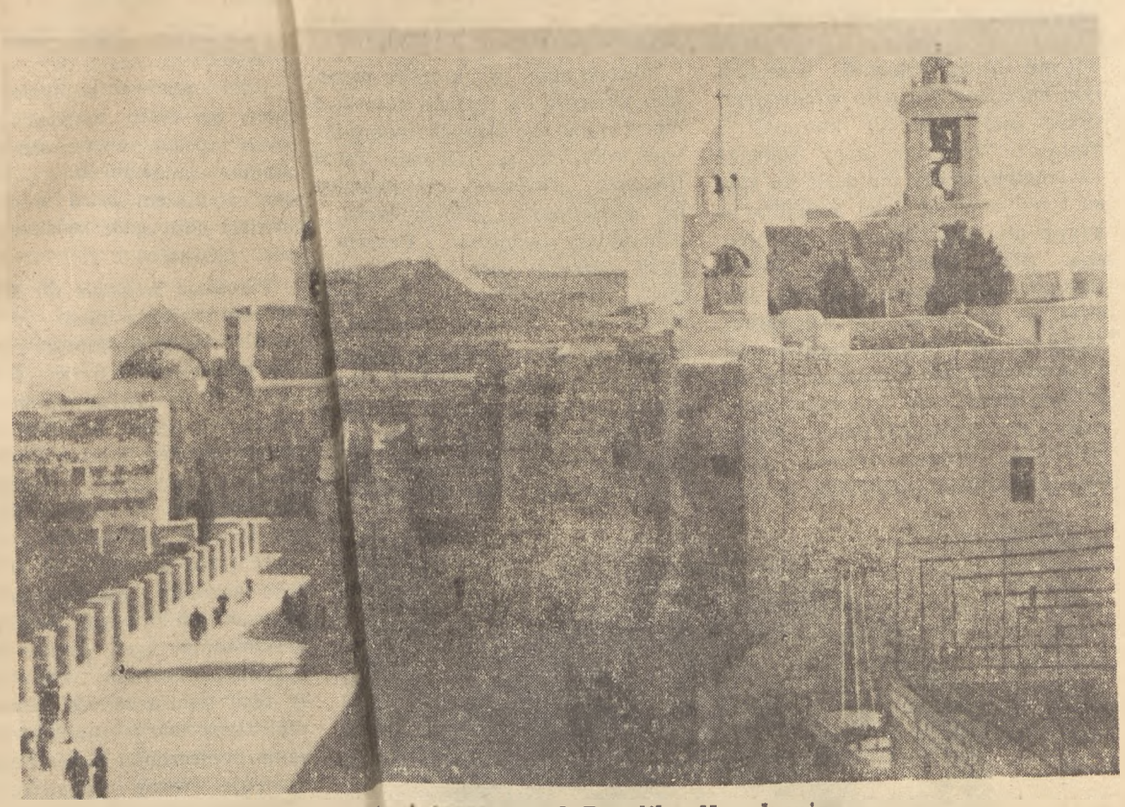

Bazylika i taras przed Bazyliką Narodzenia

Grób Racheli na drodze z Jerozolimy do Betlejem

Najuroczystszym świętem chrześcijańskim w Ziemi Świętej jest niewątpliwie Boże Narodzenie. Na uroczystości przybywają do Betlejem pielgrzymki katolickie oraz wycieczki innowierców nieomal z całego świata, by uczcić i podziwiać naocznie miejsce Narodzenia Chrystusa — w dzień Jego narodzin.

Uroczyste ceremonie wigilijne i świąteczne w Betlejem odprawia raz do roku w dniu wigilijnym osobiście Patriarcha Jerozolimski, który wyrusza w tym dniu ze swego pałacu na Starym Mieście punktualnie o godzinie 12 minut 15 w południe. Już przed 12-tą w południe oczekują tłumy ludzi przejazdu Patriarchy przy Bramie Jaffskiej. Mimo deszczu i przejmującego o tej porze roku zimna tysiące ludzi oczekuje zawsze obok tej bramy, gdzie panuje prawie każdego roku straszliwy zgiełk tłumu wszelkich barw skóry i odzienia, pochodzącego ze wszystkich prawie krajów świata. Wśród tego tłumu krążą zwinnie jak ekwilibryści przekupnie wędrowni i sprzedawcy najrozmaitszych przysmaków Wschodu oraz ślepi żebracy, których na Bliskim i Środkowym Wschodzie jest strasznie dużo. Z tym całym tłumem przebywa — tak jak na wielkim na przykład meczu, czy zebraniu w Europie oczekuje park samochodowy — bardzo dużo osłów i wielbłądów, aby po uroczystościach służyć lokomocją...

Tłumy się niecierpliwią na zimnym deszczu i jakże przeraźliwie przykrym, przenikliwym górskim wietrze zimowym, większość tych ludzi jest prawie boso. Policja pilnuje bardzo sprawnie porządku — tłum faluje, ale jest karny. Tam, gdzieś daleko, pomruk zwiastuje wreszcie, że Patriarcha Jerozolimy jedzie. Za chwilę istotnie podjeżdża i zatrzymuje się przy samej Bramie Jaffskiej duża limuzyna. Kilku oficerów policji z komendantem miasta na czele melduje się Patriarsze, jako gwardia przyboczna, która jest złożona z szeregu motocyklistów policyjnych. Samochód Patriarchy po małej przerwie rusza naprzód w kierunku Betlejem.

Kilkadziesiąt samochodów i motocykli policyjnych rusza w jednym kierunku w dół asfaltowej szosy betlejemskiej, aby zaraz potem wspinać się w górę wśród murów wykutych z kamienia. Na dwa kilometry przed Betlejem, a więc tuż przed Grobem Racheli, witają Patriarchę przedstawiciele miasta z burmistrzem i proboszczem Bazyliki Narodzenia w Betlejem. Po przyjęciu hołdu samochód rusza w kierunku już wyraźnie widocznego miasta, na czele licznych aut, powozów i jeźdźców na koniach arabskich. Na przedzie pochodu od Grobu Racheli jedzie na białym koniu ksiądz, dzierżący w ręku duży krzyż procesjonalny.

Niezbyt dawno jeszcze, gdy były w Palestynie rządy tureckie, Patriarcha odbywał ten uroczysty wjazd w otoczeniu pełnego szwadronu dragonów kawalerii — obecnie honory te oddaje mu policja na motocyklach.

Przed przybyciem Patriarchy, główny plac przed Bazyliką Narodzenia w Betlejem wypełniony jest po brzegi wiernymi. Z podwoi Bazyliki wychodzi uroczyście kler świecki, zakonny, przedstawiciele najrozmaitszych kongregacji kościelnych i ustawiają się w szeregach przed przyległym ratuszem miejskim. W tym samym czasie rozpoczynają swoją radosną grę wspaniałe dzwony betlejemskie. Patriarcha wznosi dłoń i błogosławi zebranych. Za chwilę procesja wchodzi do Bazyliki, gdzie w pobliżu Groty Narodzenia odprawione będą Nieszpory Pontyfikalne.

Jesteśmy więc w Betlejem. Chociaż położone tylko o kilka kilometrów od Jerozolimy, miasto posiada inny typ domów, inny charakter i inny folklor. Kobiety noszą tutaj nigdzie indziej niespotykane nakrycia głowy, pod spodem jakieś rusztowanie w kształcie głowy cukru, na wierzchu zaś śnieżno białe nakrycie, rodzaj długiej chusty, spływającej wokół twarzy i na plecy. To sztuczne podniesienie czy podwyższenie sylwetki nadaje damom betlejemskim bardzo wiele smukłości i prawdziwego powabu. Mijamy je, gdy idą długim sznurem do kościoła, pełne dostojeństwa, niby żywcem wskrzeszona legenda.

Z głównego placu, panującego nad całą okolicą, przyglądamy się wspaniałej Bazylice, która z zewnątrz przedstawia się jak jakiś bezładny konglomerat budowlany — nawarstwiający się wiekami. Front elewacji stanowi ścianę jakby ślepą, jakby więzienną, mocno sędziwą i całkiem płaską. Wejście główne do Bazyliki prowadzi przez niskie drzwi, będące szczupłym zupełnie otworem w wielkiej bramie, zamurowanej od dawien dawna, by uniemożliwić Saracenom wpadanie konno do kościoła i tratowanie modlących.

Duży mężczyzna wchodzi do Bazyliki prawie na czworakach, tak wejście jest ciasne i niskie. Przedsionek jest całkiem nagi i ciemny, podzielony na trzy części. Stąd dopiero wielkie drzwi wiodą do wnętrza świątyni najstarszej w chrześcijaństwie. Bazylika dzieli się na pięć części czterema szeregami kolumn — każda z jednej niepodzielnej bryły czerwonego kamienia. Wspaniałe kolumny te zachowały ślady malowideł, którymi niegdyś były pokryte, przedstawiających ulubionych patronów rycerstwa epoki krzyżowców. Są tu święci prawie wszystkich nacji: francuscy, włoscy, szwedzcy, duńscy, angielscy, niemieccy. Poniżej świętych patronów malowanych różnym stylem i techniką, plączą się podpisy krzyżowców, rycerzy-zdobywców, którzy w ten sposób uwieczniali na wieki fakt... że byli i tutaj.

Grota Narodzenia w tej wielkiej Bazylice zajmuje zaledwie 46 metrów kwadratowych. Wybita jest ona brokatem i tylko w jednym miejscu widać skrawek czarnej od dymu świec skały. Tuż obok schodów, znajduje się wgłębienie, zaokrąglone w kształcie kopuły. Na posadzce z białego marmuru błyszczy u stóp niewielkiego ołtarza srebrna gwiazda z napisem:

„Tu z Maryi Dziewicy narodził się Jezus Chrystus".

Miejsce, gdzie stał żłobek, okryte jest marmurem i ogrodzone mosiężną wycinaną kratą. Nad nią ołtarzyk, figurki i kwiaty.

Dzwon Bazyliki Narodzenia i widok ogólny miasta Betlejem

...Betlejemskie dzwony przecudnie rozdzwoniły się wołając wszystkich do żłobka! — „Pójdźcie wszyscy i pokłońcie się Jemu... iż wam się dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan w Mieście Dawidowym!"

WACŁAW WYSZOMIRSKI

---

układ ten — stwierdza pismo — stanowi jeszcze jeden krok po równi pochyłej prowadzącej do stopniowego zmniejszania się wpływów Anglików na Bliskim Wschodzie i w rejonach Afryki".

Również wypadki w Kaszmirze, w sierpniu 1953 r., uwypukliły silne antagonizmy pomiędzy imperializmem amerykańskim, który działa poprzez „obserwatorów" ONZ, a imperializmem angielskim, który podtrzymuje swoje wpływy przy pomocy burżuazji hinduskiej.

Szczególnie wymownym wyrazem sprzeczności zachodzących pomiędzy kapitalistycznymi krajami zachodniej Europy jest fiasko konferencji 17 krajów europejskich, która odbyła się w Paryżu w marcu i kwietniu 1953 r. w sprawie stworzenia jednolitego rynku produktów rolnych, tzw. „zielonej puli". Koncepcja powyższa miała być niejako uzupełnieniem planu Schumana, planu utworzenia europejskiego zjednoczenia węgla i stali, którego realizacja, jak wiadomo też natrafia na nieustanne trudności. Odnośnie „zielonej puli" nie zgodzono się przede wszystkim na utworzenie naczelnego organu na wzór planu Schumana. Oczywiście pierwsza Anglia zaprotestowała przeciwko temu ze względu na jej zobowiązania wobec krajów imperium brytyjskiego. Poza tym zasadnicze sprzeczności wystąpiły co do listy artykułów, które miały być objęte reglamentacją. Tutaj ujawniły się tendencje do rozłożenia przy tej okazji konkurencji, jak np. Holandia domagała się włączenia do „zielonej puli" tylu tych krajów, które obejmuje plan Schumana. Chodziło jej bowiem o wyeliminowanie Danii, najgroźniejszego konkurenta, który eksportował w okresie 1951—1952 o 40 proc. więcej aniżeli Holandia mleczarskich i przetworów mlecznych, a mięsnych i przetworów mięsnych cztery razy więcej. Plan „puli zielonej" miał jeszcze bardzo daleko idące cele polityczno - gospodarcze. Po pierwsze zmierzał do dezindustrializacji Francji, co zapewniłoby całkowitą przewagę Niemiec zachodnich, po drugie miał zapewnić lokowanie nadwyżek rolniczej produkcji amerykańskiej na rynkach europejskich, co pozwoliłoby Waszyngtonowi na rozwiązanie poważnego problemu DA kosztem Europy, a równocześnie jeszcze bardziej uzależniłoby zachodnią Europę od Waszyngtonu.

Najsilniejsze sprzeczności występują od szeregu lat w stosunkach handlowych pomiędzy zachodnią Europą, w szczególności Anglią a Stanami Zjednoczonymi. Sprzeczności te potwierdziły nieudane pertraktacje, prowadzone przez Butlera i Edena w początku 1953 r. w Stanach Zjednoczonych. Brytyjczycy wysunęli wówczas hasło „handel a nie pomoc". Hasło to wyniknęło na tle ograniczenia pomocy finansowej Waszyngtonu dla Anglii, która w okresie 1945—1952 wyniosła ponad 6,5 mlrd. dol. Waszyngton nie osiągnąwszy przy pomocy owej dość pokaźnej sumy, jakim było opanowanie gospodarcze Anglii, względnie rozbicie strefy sterlingowej, zrezygnował z dalszych tego rodzaju wkładów. Wówczas Anglia próbowała osiągnąć pożądane dewizy dolarowe poprzez rozwinięcie eksportu do USA i to było celem podróży do Waszyngtonu angielskiego kanclerza skarbu i ministra spraw zagranicznych z początkiem 1953 r. Jednakże protekcjonizm republikanów przeciwstawił się kategorycznie tego rodzaju propozycjom brytyjskiego rywala. Ten przykład jest jeszcze jednym potwierdzeniem wyraźnej polityki Stanów Zjednoczonych, polegającej na forsowaniu własnego eksportu towarów i kapitału, na zamykaniu własnego rynku przed importem, który by choć częściowo zrównoważył (spłacał) eksport, na stwarzaniu w ten sposób dłużników zależnych gospodarczo i politycznie i w końcu na ich eksploatowaniu.

Ta polityka stanowi najbardziej dotkliwą sprzeczność w świecie kapitalistycznym, sprzeczność nieuniknioną w okresie kapitalizmu imperialistycznego.

W końcu wśród sprzeczności zachodzących pomiędzy krajami kapitalistycznymi na szczególną uwagę zasługuje walka o rynki zbytu pomiędzy Niemcami zachodnimi a Anglią a nawet w pewnym stopniu pomiędzy Niemcami zachodnimi a Stanami Zjednoczonymi. Terenem walki są rynki krajów Europy zachodniej, Ameryki południowej i bliskiego wschodu. W 1953 r. obok dalszego wzrostu eksportu towarowego Niemiec zachodnich wzrósł również ich eksport kapitału w szczególności do Afryki Południowej. Konkurencja, jaką stanowi eksport Niemiec zachodnich dla Anglii i Stanów Zjednoczonych jest jeszcze dodatkową przyczyną obok planów wojennych obciążania gospodarki Niemiec zachodnich takim ciężarem zbrojeń, który by osłabił ich siły na rynkach międzynarodowych.

NA powyższym tle staje się zrozumiały dość wyraźny zwrot w polityce gospodarczej wielu krajów kapitalistycznych, które przeciwstawiając się polityce Waszyngtonu szukają oparcia o rynek demokratyczny i poczynają wyraźnie łamać dotychczasowe zakazy czy ograniczenia narzucone im przez Waszyngton w stosunkach z tym rynkiem. Proces ten nabrał w 1953 r. takiego rozwoju, iż należy uważać go za zasadniczą cechę charakteryzującą sytuację gospodarczą w tym roku. Jeszcze w 1952 r. wymiana towarowa pomiędzy Europą zachodnią a ZSRR i europejskimi krajami demokracji ludowej ulega w stosunku do 1951 r. pewnemu zmniejszeniu. Jednak w 1952 r. zaszło wydarzenie, które już dziś można określić jako decydujące dla zmiany tej sytuacji. Wydarzeniem tym była światowa konferencja ekonomiczna w Moskwie (kwiecień 1952 r.), która skupiła reprezentantów sfer gospodarczych całego świata i uwydatniła ogromne możliwości wymiany towarowej pomiędzy wszystkimi krajami, niezależnie od panujących w tych krajach ustrojów. Rok 1953 przyniósł poważne rezultaty tej konferencji. Przede wszystkim konferencja moskiewska narzuciła konieczność zwołania przez ONZ konferencji przedstawicieli handlowych krajów Europy zachodniej oraz ZSRR i europejskich krajów demokracji ludowej. Konferencja taka odbyła się w kwietniu 1953 r. w Genewie. Nielada sensacją na niej stał się fakt, że wśród propozycji ZSRR i krajów demokracji ludowej znalazły się również i te towary, które Stany Zjednoczone zakazują eksportować do tych krajów. W wyniku tych spotkań doszło do zawarcia, względnie rozszerzenia szeregu układów handlowych pomiędzy krajami demokratycznymi i krajami kapitalistycznymi. Dla przykładu wymienimy takie układy, jak układ pomiędzy Związkiem Radzieckim a krajami: Francją (15.VII), Danią (17.VII), Grecją (28.VII), Islandią (1.VIII), Argentyną (5.VIII). Szczególnie wyraźnie wyłamuje się Anglia spod dyktatu Waszyngtonu rozszerzając swe stosunki handlowe przede wszystkim z Chinami Ludowymi. W kwietniu 1953 r. jak pisze T. Łychowski[5]), sekretarz stanu dla handlu zagranicznego, Mackenson, oświadczył w londyńskiej Izbie Gmin, że w pierwszym kwartale 1953 r. wywóz brytyjski do Chin Ludowych wyniósł 10 razy więcej niż w tymże kwartale ub. r. W lipcu 1953 r., grupa przemysłowców angielskich, wśród których znalazły się tak wielkie firmy, jak np. Austin Motors czy Enfield zawarła w Pekinie układ o wymianie towarowej na kwotę 30 mil. funtów, tj. 84 mil. dolarów. Również grupa francuskich przemysłowców zawarła z Chinami Ludowymi układ handlowy. Nawet Japonia, mimo sprzeciwu ze strony okupanta amerykańskiego, za pośrednictwem Hong-Kongu rozszerza swe stosunki z Chinami Ludowymi. Na podkreślenie zasługuje zupełnie oficjalne przeciwstawienie się Stanom Zjednoczonym — Cejlonu, który dostarcza Chinom Ludowym kauczuku. Rzecz oczywista, że Stany Zjednoczone walczą z owymi przejawami „nieposłuszeństwa", dowodem tego jest np. ogłoszenie przez Stassena, dyrektora urzędu wzajemnej pomocy, programu kontroli obrotów z rynkiem demokratycznym. Jednakże potrzeby gospodarcze krajów kapitalistycznych zmuszają rządy tych krajów do naruszenia zakazów waszyngtońskich narażając się nawet na niebezpieczeństwo cofnięcia przez Stany Zjednoczone t. zw. pomocy.

IV.

Wówczas kiedy w świecie kapitalistycznym sprzeczności pomiędzy poszczególnymi krajami pogłębiają chaos gospodarczy, powodują stałe obniżanie się stopy życiowej robotników, chłopów i znacznej części burżuazji, względnie powodują utrzymanie wprost tragicznej nędzy w krajach kolonjalnych, kraje de-

Dokończenie na str. 4

ANNA ROWICKA

DETERMINIZM W KONSTRUKCJI BOHATERÓW ZOFII NAŁKOWSKIEJ

„Robię to, co muszę, nie to, co chcę" („Renata Słuczańska")

„— Tatuś już taki był, już takie miał usposobienie" („Ściany świata")

„Jest się takim, jak miejsce, w którym się jest" („Granica").

WYDAJE się, że bohaterowie utworów Zofii Nałkowskiej skonstruowani są na zasadzie *ogólnie* przyjętej przez autorkę teorii determinizmu. Ogólnie — bo nie zawsze można mówić o prawidłowości w związku z czynnikami determinującymi bohaterów Nałkowskiej, rzadko owe determinanty są jasne i do gruntu zbadane i uświadomione przez bohatera, jego partnerów i narratorkę (która zwykle jest jedną z osób utworu), niemniej jednak — bohaterowie Nałkowskiej podlegają silnym psychicznym lub fizycznym czynnikom, które często podkreślają w ogóle moment wolnego wyboru i kierują ich życiem.

Rozpatrzenie twórczości Nałkowskiej pod wyżej omawianym kątem widzenia byłoby celowe z dwóch przyczyn. Po pierwsze — na tle polskiej powieści psychologicznej Nałkowska jest jednym z niewielu wyjątków, a w każdym razie — zjawiskiem rzadkim. W większości bowiem psychologicznych utworów naszej literatury bohaterowie skonstruowani są na zasadzie indeterminizmu zakładającego istnienie wolnej woli. (Nie należy przy tym mieszać koncepcji deterministycznych z tzw. motywacją psychologiczną, która w każdym dobrze napisanym utworze występuje). Po drugie — ciekawe byłoby prześledzenie *rodzajów* determinant określających postaci utworów Nałkowskiej, a także charakterystycznej ewolucji, jakiej autorka podlega.

Wstrzymując się od jakichkolwiek polemik z filozoficznymi pojęciami determinizmu, czy indeterminizmu, zajmijmy się drugim punktem zagadnienia. Modernistyczna twórczość Zofii Nałkowskiej nosi na sobie piętno epoki: pozorną bezideowość, unikanie problemów społecznych, zaludnianie utworów literackich estetyzującymi snobami, których głównym zajęciem są refleksje nad własną jaźnią i wygłaszanie bardzo młodopolskich twierdzeń na temat sztuki i piękna. U większości bohaterów tego okresu występują wyraźne znamiona zdeterminowania i to najczęściej zdeterminowania bio-psychicznego. Zdeterminowanie to jest odczuwane przez bohaterów jako wewnętrzna siła bliżej nie znana co do swojej jakości, popychająca nieuchronnie do określonych przeżyć i określonego działania. Niekiedy owym wewnętrznym siłom podlegają całe grupy osób, nie są to przy tym grupy potraktowane przez autorkę społecznie, lecz — powiedzmy — biologicznie (np. większość bohaterek tomu „Kobiety"). Wreszcie, mamy we wczesnej twórczości Nałkowskiej przykłady determinant tkwiących częściowo „we wnętrzu" bohatera a częściowo na zewnątrz niego i stanowiących coś w rodzaju fatum. Tak jest np. z bohaterką powieści „Węże i róże" — Marusią Orychową, która mord na własnym dziecku i zamiar samobójstwa odczuwa jako wypełnienie przeznaczenia. Tego rodzaju koncepcje bohaterów zdeterminowanych biologicznie lub psychicznie nie są niczym dziwnym na tle ideologicznych nastawień modernizmu. Nie można jednak nie podkreślić, że młodopolskie utwory Nałkowskiej noszą na sobie wyraźne piętno realizmu, niezamierzonego może. (A. Ważyk nazwał Nałkowską „realistką żywiołową"; „Nowiny Literackie" 1947, Nr 7), dobrze bowiem odtwarzają atmosferę i typy inteligenckie dekadentów tamtych czasów. Całokształt zachowań się tych postaci tłumaczonych przez autorkę biopsychicznymi determinantami można by wytłumaczyć prościej i w sposób bardziej sprawdzalny: czynnikami społecznymi, zatem ich pochodzeniem klasowym, katastroficzno-beznadziejną atmosferą imperializmu wpływającego na styl życia itp. Nie będziemy jednak zbyt niecierpliwi i poczekajmy, aż autorka sama w późniejszych swych utworach przesunie ciężar z owych wrodzonych, tajemniczych bio-psychicznych czy nawet wyraźnie fizjologicznych uwarunkowań (np. nowela „Dzień ten" z tomu „Koteczka czyli białe tulipany") na uwarunkowania społeczne.

W utworach Nałkowskiej z okresu dwudziestolecia międzywojennego odnajdziemy determinizm w stopniu większym jeszcze niż miało to miejsce w okresie poprzednim. Tkwi on przede wszystkim w strukturze bohaterów i zdarzeń, ale również w wypowiedziach *expressis verbis* narratorki lub postaci utworów. Nie można pominąć głębokich różnic występujących w tym okresie w zestawieniu z twórczością modernizmu. Nie będziemy zatrzymywać się na różnicy zasadniczej, dotyczącej całokształtu twórczości autorki i stanowiącej rzecz bezsporną — jest nią wysoka klasa pisarska zapewniająca Zofii Nałkowskiej jedno z czołowych miejsc w rzędzie wielkich twórców literatury europejskiej. W związku z interesującym nas zagadnieniem stwierdzimy, że bohaterowie powieści i dramatów międzywojennego okresu mają charaktery wyraźnie dynamiczne, a nie — jak poprzednio było — statyczne. „Tożsamość osobowości — czy to nie jest doprawdy wielka przesada? — pyta Agnieszka Blizbor („Renata Słuczańska"). „Imię zostaje to samo, nazwisko to samo, ciało, miejsce... Ale człowiek, sam człowiek — jest już kim innym".

W związku z tym wszystkie determinanty wrodzone, „wewnętrzne", stają się mniej ważne, punkt ciężkości natomiast zostaje przerzucony na determinanty „zewnętrzne", którymi jest grupa społeczna, często wyraźniej — klasa, wreszcie — jeden człowiek. Wprawdzie i w tym okresie spotykamy u Nałkowskiej jeszcze tendencje naturalistyczne w postaci „typów urodzonych zbrodniarzy" („Dzień jego powrotu"), w postaci osób o dziedziczonych skłonnościach do samobójstw („Niecierpliwi"), słowem — ludzi, którzy „już takie mają usposobienie" („Ściany świata"); stwierdzamy jednak, że determinanty wrodzone psychiczne czy biologiczne nigdy prawie nie są wyłączne, lecz występują razem z determinantami społecznymi, które odgrywają rolę ważniejszą i decydują ostatecznie o jakości charakteru człowieka. „Charakteru nie ma, charakter nie istnieje sam przez się" — mówi Justyn Słuczański, *porte parole* autorki. („Renata Słuczańska") „Dopiero obcy świat, dopiero drugi człowiek wyznacza tym możliwościom (tzn. wrodzonym; przyp. mój — A. R.) kierunek i granice". Wrodzone cechy człowieka mogłyby nigdy nie dojść do głosu i nie osiągnąć swej aktualizacji, gdyby nie oddziaływanie środowiska. Siła determinująca, której źródłem jest środowisko, jest tak duża, że człowiek staje się narzędziem w jej ręku (w każdym razie przeżywa tego rodzaju poczucie). „Muszę odejść, tak jak wtedy musiałam do ciebie przyjść" — mówi bohaterka tytułowa dramatu „Renata Słuczańska". Podobnie — Joanna Nielewiczowa z „Domu kobiet" „nie może nie myśleć" o obcym mężczyźnie popełniając w ten sposób we własnym poczuciu duchową zdradę wobec męża, Ewa Łasztówna nie może nie zdecydować się na przyjęcie roli kochanki żonatego, a kochanego człowieka, skazując się przez to na życie pełne upokorzeń i poniewierki. „Czy Rosa mógł nie zabić męża pani Liskiej, skoro przecież jednak go zabił?" — pyta narratorka w „Ścianach świata".

Oczywiście, w żadnym z tych wypadków nie ma mowy o jakimś przymusie zewnętrznym — wszędzie mamy do czynienia ze skrępowaniem woli zdeterminowanej przez jakąś wrodzoną a ukrytą poprzednio cechę, *ujawnioną i zaktualizowaną w określonych warunkach, w określonym środowisku społecznym.* — Należy tu podkreślić, że owe determinanty społeczne są właśnie na ogół dość wyraźnie określone, zresztą z racji swego społecznego, sprawdzalnego charakteru.

Powieściami, w których najpełniej wyraziło się dążenie autorki do ukazywania społecznych uwarunkoch i postępowania, ale także sywań człowieka są: „Romans Teresy Hennert", „Granica", czy powojenne „Medaliony", „Węzły życia" i „Charaktery ostatnie". Uczucia myśli szeregu osób z „Charakterów", narzucające im się upo- nie które gnębią go przykre i myśl o śmierci. Podobnie — „Człowiek niewesoły" jest taki dlatego, że widział bestialstwo mordowanych przez hitlerowców ludzi, a rzecz powraca do mnie" — tłaczy się — „nie chce odejść". Mężczyzna „January" nie może znaleźć porozumienia z ludźmi głównie dlatego, że w dyskusjach z człowiekiem „ nie bierze nigdy pod uwagę motywów i założeń jego duszności. Nie uwzględnia też jego złożonego mechanizmu, nie obchodzi go jej *historyczne podłoże i wynikająca* zeń psychologiczna konieczność" (podkr. moje — A.R.). Postępowanie bohaterów „Granicy", „Węzłów życia", czy „Teresy Hennert" zdeterminowane jest ich przynależnością klasową przede wszystkim, a następnie — przebywaniem w określonym, elitarnym środowisku społecznym. U źródła egoistycznego, konsumpcyjnego trybu życia, różnych ekstrawagancji miłosnych, zmieniania żon i kochanek — nie tkwią jakieś tajemnicze, wewnętrzne siły psycho-biologiczne, ale potrzeba przynależność do zdegenerowanych, sanacyjnych „sfer" rządzących.

Powieściami, w których najpełniej wyraziło się dążenie autorki do ukazywania społecznych uwarunkoch i postępowania, ale także sywań człowieka są: „Romans Teresy Hennert", „Granica", czy powojenne „Medaliony", „Węzły życia" i „Charaktery ostatnie". Uczucia myśli szeregu osób z „Charakterów", narzucające im się upo- nie które gnębią go przykre i myśl o śmierci. Podobnie — „Człowiek niewesoły" jest taki dlatego, że widział bestialstwo mordowanych przez hitlerowców ludzi, a rzecz powraca do mnie" — tłaczy się — „nie chce odejść". Mężczyzna „January" nie może znaleźć porozumienia z ludźmi głównie dlatego, że w dyskusjach z człowiekiem „ nie bierze nigdy pod uwagę motywów i założeń jego duszności. Nie uwzględnia też jego złożonego mechanizmu, nie obchodzi go jej *historyczne podłoże i wynikająca* zeń psychologiczna konieczność" (podkr. moje — A.R.). Postępowanie bohaterów „Granicy", „Węzłów życia", czy „Teresy Hennert" zdeterminowane jest ich przynależnością klasową przede wszystkim, a następnie — przebywaniem w określonym, elitarnym środowisku społecznym. U źródła egoistycznego, konsumpcyjnego trybu życia, różnych ekstrawagancji miłosnych, zmieniania żon i kochanek — nie tkwią jakieś tajemnicze, wewnętrzne siły psycho-biologiczne, ale po- tu — przynależność do zdegenerowanych, sanacyjnych „sfer" rządzących.

determinowanie społeczne doniej wyraziło się dążenie autorki dczy nie tylko zjawisk psychicz- ukazywania społecznych uwarunkoch i postępowania, ale także sywań człowieka są: „Romans Teresy mów moralnych. „...Moralność Hennert", „Granica", czy powojenne „Medaliony", „Węzły życia" wie i poza społeczeństwem jej nie „Charaktery ostatnie". Uczucia ia" („Granica").

Pozostaje wreszcie do poruszenia rów", narzucające im się upoprawa najtrudniejsza — zagad- czywie, są wynikiem tragicznyienie odpowiedzialności jednostek przeżyć z okresu okupacji. Tak grup społecznych za popełnione Grzegorz *nie może* uwolnić się czyny. Znane są powszechnie trud- swoich „złych poranków", w ności, na jakie natrafia godzenie sie których gnębią go przykre wszelkich deterministycznych kon- i myśl o śmierci. Podobnie — „C cepcji z przyjęciem zasady odpo- wiek niewesoły" jest taki dlat wiedzialności moralnej. Zagadnie- nie to jest zbyt trudne i zbyt obszerne, aby można było w ramach tego artykułu rozpoczynać próby jakiegoś wnikliwego, ścisłego potraktowania tych spraw. Istnieją systemy filozoficzne, które potrafiły tego typu trudności pokonać; w dialektyce marksistowskiej dostrzeganie konieczności historycznych nie niweluje wcale *odpowiedzialnego* działania jednostek; chrześcijańska koncepcja człowieka doskonale godzi sprawę jednostkowej odpowiedzialności (w sensie kar lub zasług) z zagadnieniem Opatrzności, planów Bożych, czy z zagadnieniem Łaski. (W filozofii i teologii chrześcijańskiej oczywiście nie ma mowy o determinizmie, można jednak dopatrzeć się pewnych mniej lub bardziej dalekich podobieństw z koncepcjami deterministycznymi). Jest rzeczą wiadomą, że znakomita większość zwolenników systemów deterministycznych w praktyce postępuje tak, jak gdyby w osobowości człowieka mimo „ogólnego" zdeterminowania pozostawała jeszcze jakaś „wolna reszta", która byłaby podstawą odpowiedzialnego, wolnego działania a zatem odpowiedzialności moralnej. W psychologii eksperymentalnej determinizm jest roboczą hipotezą przyjętą ze względów praktycznych. Z przyjęcia determinizmu — że tak go nazwiemy — socjologicznego — wynika bardzo optymistyczne stanowisko co do możliwości ukształtowania człowieka. „Jest się takim, jak miejsce, w którym się jest" — a zatem tajemnica pozytywnego, pożądanego przez nas zespołu cech osobowości ludzkiej tkwi w odpowiednich urządzeniach społecznych. Zofia Nałkowska nie zwalnia swoich bohaterów od moralnej odpowiedzialności. Wprawdzie usprawiedliwiają się oni sami, w narratorce jednak, która jest często jedną z osób utworu i „nie zna" dobrze wewnętrznych motywów, a nawet zewnętrznych okoliczności popełnienia jakiegoś czynu — wszelkie tego rodzaju osoby wywołują tylko niekiedy humanitarne poczucie litości, które jednak nie prowadzi do przekreślenia odpowiedzialności i usprawiedliwienia. W utworach, w których narratorka „nie miesza się" ze swymi bohaterami, w których dystans autorski wzrasta — wzrasta także obarczenie osób odpowiedzialnością. Człowiek żyjący w społeczeństwie nie może działać wbrew społeczeństwu i musi podlegać społecznym ocenom. W „Granicy" za istnienie sutereny nędzarzy Gołąbskich odpowiedzialne są burżuazyjno-ziemiańskie sfery Ziembiewiczów i Kolichowskich. W „Węzłach życia" sanacyjni dygnitarze Wysokolscy, Oxeńscy czy Chrudosze odpowiadają za nadużycia i krzywdę społeczną, za „urzędy i instancje" służące do likwidowania postępowych działaczy, za katastrofę września. W „Medalionach" hitlerowcy odpowiedzialni są za wymordowanie i spalenie w piecach milionów ludzi, za obozy - katownie, za produkowanie z ludzkich ciał — mydła. Odpowiedzialny jest przede wszystkim system, w którym „zawczasu uczyniono wszystko, by wydobyć z nich (tzn. z „kandydatów" na przyszłych oprawców; przyp. mój A.R.) i uruchomić te siły, które drzemią w podświadomości człowieka i które *nie zbudzone — mogłyby nigdy nie dość do głosu*". („Medaliony"; podkr. moje A.R.). Odpowiedzialni zatem są ci wszyscy, którzy tworzą systemy determinujące człowieka w kierunku negatywnym, którzy przez odpowiednie zabiegi wychowawcze rozwijają w człowieku inklinacje do wszelkiego rodzaju przestępstw. Taki jest sens moralny wynikający z konstrukcji utworów i z odautorskich bezpośrednich wypowiedzi Zofii Nałkowskiej.

GOSPODARKA ŚWIATOWA W 1953 ROKU

Dokończenie ze str. 3.

mokratyczne na bazie dotychczasowych osiągnięć podjęły plan dalszego wzrostu stopy życiowej mas pracujących, i to wzrostu szybkiego i znacznego. ZSRR w ciągu ubiegłych kilku lat przeprowadził sześciokrotną obniżkę cen, obejmującą artykuły konsumpcyjne. Obecnie rozpoczął realizację planu wzrostu stopy życiowej, który chyba jest nie mniej gigantyczny jak poprzednie plany rozwoju przemysłu ciężkiego. Kraje demokracji ludowej również podejmują zadania zwiększenia tempa wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Zadanie to może być podjęte przez kraje demokracji ludowej wprawdzie na mniejszą skalę aniżeli przez ZSRR, jednak na wcześniejszym etapie rozwoju społeczno - ekonomicznego, ponieważ jak stwierdza wiceprezes R. M. Jędrychowski[6]), *„kraje demokracji ludowej nie są w izolacji, w jakiej znajdował, się Związek Radziecki w okresie między dwiema wojnami, mają oparcie w Związku Radzieckim, który udziela krajom demokracji ludowej wszechstronnej i bezinteresownej pomocy w rozwoju ich gospodarki narodowej, obóz pokoju i socjalizmu któremu przewodzi Związek Radziecki, zdobył wyraźną przewagę w układzie sił międzynarodowych".*

Wśród krajów demokracji ludowej wyodrębnia się Niemiecka Republika Demokratyczna, która realizuje zadanie wzrostu stopy życiowej w specyficznej sytuacji politycznej oraz w warunkach społecznych odmiennych w stosunku do innych krajów demokracji ludowej.

Oczywiście pomiędzy pozostałymi krajami demokracji ludowej też występują różnice, jednakże zasady nowej polityki gospodarczej tych krajów są analogiczne. Zasady te polegają na zmniejszeniu w podziale dochodu narodowego akumulacji na rzecz spożycia związanego bezpośrednio z zaspokojeniem potrzeb mas pracujących, na zmniejszeniu dysproporcji pomiędzy rozwojem przemysłu i rolnictwa oraz pomiędzy rozwojem produkcji środków wytwórczości, a rozwojem produkcji przemysłowych artykułów konsumpcyjnych i wreszcie na podniesieniu jakości produkcji artykułów konsumpcyjnych oraz na większym jeszcze rozwoju usług socjalnych. Równocześnie żaden z tych krajów nie rezygnuje z dalszej industralizacji ani też nie osłabia swej obronności.

Zrealizowanie koncepcji szybkiego wzrostu stopy życiowej jest możliwe tylko w tych warunkach społecznych, w których znajdują się kraje demokracji ludowej. Bez uspołecznienia znacznej części środków produkcji i bez systemu planowania, koncepcja taka byłaby nierealna.

Rok 1953 potwierdza wyższość ekonomiki krajów socjalistycznych, względnie budujących socjalizm a równocześnie wskazuje na możliwość rozwoju stosunków gospodarczych pomiedzy tymi krajami a krajami kapitalistycznymi, jeśli tylko kraje kapitalistyczne uwolniają się od dyktatu monopoli amerykańskich.

[1]) Nowe Czasy, Nr. 44/53.
[2]) Nowe Czasy, Nr. 44/53.
[3]) Sprawy Międzynarodowe, Nr. 5/53.
[4]) Sprawy Międzynarodowe, Nr. 5/53.
[5]) Nowe Drogi, Nr. 11/53, str. 17.
[6]) Sprawy Międzynarodowe, Nr. 3.

HALINA PANFIŁOWICZ

WIERSZE

rys. A. i G. RECHWICZOWIE

Z PODRÓŻY

Pole polu kwadratową
dłoń podaje
w rytmie zdyszanym
rwanym...
Ślepy skrzypek przedłuża korytarza lej
starą pieśnią o bombie
którą d z i ś porażony legł
wietnamski pastuszek Bo-tsiej

— — — — —

A za oknem drzew uśpionych rysą
wiatr melodie smuklutką wypisał...

JESIENNY EROTYK

Morze szumi czy listopad
w gibkim wichrze przemijają liście —
cieknie atłas z równiutkiego nieba
i choć nie widzisz —
on drży srebrzyście.

W osłabłe z miłości dłonie
nie nabrać tego drżącego żalu —
gdy przez ciało
liście przeświecają —
każdy inaczej płonie.

— — — — — —

Więc nie zgubisz się w jesiennej zamieci
kiedy z sercem jak z liściem wyjdę naprzeciw.

STE[illegible]AŃSKI

SAGA O SOLVEIDZE

TAK się złożyły okoliczności, że przez dłuższy czas ślęczałem nad „Krystyną córką Lavransa“ Sigrid Undset. Nie mam doprawdy powodu, aby czas ten uważać za stracony. Zyski, jakie osiąga się obcując z dziełami tej miary, nie łatwo dają się podsumować. Należą do nich np. pewne przemiany w sposobie oglądania świata i myślenia o takich czy innych zjawiskach, przemiany, które usuwają się zrazu spod kontroli świadomości zreflektowanej i z których zaczynamy sobie zdawać sprawę dopiero po upływie może dni lub tygodni, a może nawet miesięcy lub zgoła lat.

Sprawy te, bardzo ważne dla zrozumienia charakteru oddziaływań sztuki na kształtowanie się naszego schematu apercepcji rzeczywistości zewnętrznej i wewnętrznej oraz na formowanie się tego, co nazywamy potocznie „światopoglądem“, wymagałyby szczegółowszego rozwinięcia, które jednak trzeba będzie odłożyć do sposobniejszej pory. Poruszyłem je tu mimochodem dlatego, że szkic niniejszy jest zapisem pewnego zdarzenia rzucającego nieco światła na mechanizm procesów wchłaniania i przyswajania przez naszą świadomość (używam tego terminu w jak najszerszym znaczeniu, a więc nie tylko w odniesieniu do świadomości zreflektowanej, do zakresu zjawisk obejmowanych mianem myślenia dyskursywnego) treści znaczeniowych dzieła, ujmowanych nie jako wypreparowana sztucznie w toku intelektualnej analizy „treść“, „zawartość“, traktowana w oderwaniu od „formy“ czy „kształtu“, ale jako będąca przedmiotem apercepcji estetycznej jedność „wyrazu“ i „znaczenia“. Mówiąc nieco innymi słowy: chodziło mi nie tak o podanie w formie gotowej i wykończonej paru refleksji, które nasunęła mi lektura „Krystyny córki Lavransa“, ile raczej o zapisanie przebiegu uświadamiania sobie owych refleksji. A więc próba uchwycenia in statu nascendi procesów poznawczych zainspirowanych przez dzieło w toku lektury, nie zaś będących rezultatem podjętych po skończeniu lektury prób ważenia, analizowania i ustalenia wartości kalorycznej zebranego z przeczytanych stronic „obroku duchowego“.

*

PIERWSZĄ część drugiego tomu powieści Undset zamyka następująca scena: Krystynie zjawia się zmarły brat Edwin i na księżycowym promyku wiesza futrzaną rękawicę. Sen? Halucynacja? Nie ma sensu szukać odpowiedzi na te pytania. Dla Krystyny wizja jej ma znaczenie zupełnie jasne i jednoznaczne: jeżeli będzie szczerze i naprawdę głęboko kochać swego męża, zostanie dobrą żoną. Krystyna podejmuje decyzję określającą w sposób ostateczny drogę jej życia i dla potwierdzenia tej decyzji potrzebna jest jej owa wizja.

Nie chodzi jednak o sam mechanizm powstawania tego rodzaju fenomenów. Ważny jest w tym wypadku nie fakt psychologiczny ale gest psychiczny Krystyny oddającej całą siebie **jednemu** uczuciu, **jednej** sprawie. To jest moment, w którym Krystyna wydaje się niemal bliźniaczą siostrą Ibsenowskiej Solveigi. Kiedy Solveig przybywa do chaty Peer Gynta, mówi: „Tu kres mojej drogi, powrót — zbyt daleki“.

*

SOLVEIG pokazana jest w jednym geście. Istnieje tylko po to, aby jej miłość mogła ocenić Peer Gynta przed tyglem Odlewacza Guzików.

Ibsen znęca się bezlitośnie nad swoim Peerem, jako tym, który nigdy nie umiał „być sobą“, ale tylko „poprzestawał na sobie“, jako nad typowym reprezentantem owych „letnich“, o których Pismo św. powiada, że Pan wypluje ich ze swoich ust.

(Na karuzeli świata
Miałeś być błyszczącym guzikiem — bogata
Ozdoba — lecz guzik ulał się bez ucha...
Powrócić więc musisz, jako masa krucha,
Do tygla...)

Znęca się nad Peerem, apoteozuje zaś Solveigę, uczłowieczoną miłość ofiarną, która odkupuje i podnosi ku sobie najmarniejszych i najnędzniejszych nawet. Apoteozuje, ale jednocześnie odczłowiecza: robi z niej symbol, świątka zastygłego w hieratycznym geście. Solveig kocha i czeka. Zaczęła czekać jako dorastająca dziewczyna, doczekała się powrotu Peera jako oślepła staruszka.

Byłoby wielkim uproszczeniem operować przeciw Ibsenowi argumentem, że Solveig jest postacią „sztuczną“, „martwą“, „oleodrukową“ wobec tego — w zestawieniu z figurami tak „żywymi“ jak Peer lub jego matka Aaza — nieudaną. Takiej właśnie a nie innej Solveigi Ibsen potrzebował i tak tę postać nakreślił. W dramacie Peer Gynta taką właśnie rolę przewidział dla niej autor, rolę świętej, która zeszła między ludzi ze średniowiecznej legendy — i z punktu widzenia swojej funkcji w dramacie Solveig jest postacią nie mniej udaną niż Peer czy Aaza Gyntowie.

*

„Krystyna córka Lavransa“ jako dramat Solveigi... Dramat, w którym nie Solveig jest elementem dopełniającym dla Peer Gynta rozwiązującym jako pewnego rodzaju „deus ex machina“ jego perypetie. Dramat, w którym Peer Gynt i jego przygody stanowią tło dla dramatu Solveigi.

Rolę Peer Gynta obejmuje w powieści Undset Erlend. Urzeka on Krystynę — tak jak bohater Ibsena Solveigę — swoją innością, odmiennością, żywiołową pasją uczucia, romantyzmem gestu. Jak Peer Gynt — śni o sobie, osnuwa wokół własnej osoby rycersko-poetycki mit. Przemieni życie ukochanej kobiety w jeden wielki poemat szczęścia, odbuduje dawną chwałę swego rodu i zapewni swym synom miejsce wśród najpierwszych w kraju, a wreszcie nawet — wskrzesi potęgę ojczyzny obalając Folkunga Magnusa i osadzając na tronie księcia Haakona. „Śni siebie“ tak jak Peer Gynt, który w upojeniu swoich „snów o potędze“ marzy:

Polecę! Wykąpię się w burzy,
Wichrów obejmę ster,
Ma dusza się cała zanurzy
W chrzcielnicy słonecznych skier!
Szał mnie poniesie w przestworze,
Nad szczyty, nad obszar pól;
Przewalę się potem przez morza,
Mocniejszy, niż Anglii król!

*

Czy można żyć wyłącznie snami? Oczywiście, skoro tylko znajdzie się kogoś, na czyj koszt można będzie żyć w świecie „niskiej“, „pospolitej“ jawy.

Niech ryczy z bólu ranny łoś,
Zwierz zdrów przebiega knieje;
Ktoś nie śpi, żeby mógł spać ktoś!
To są zwyczajne dzieje.

„Zwyczajne dzieje“ Erlenda i Peer Gynta to „życie snem“. A jak wobec tego ukształtują się „zwyczajne dzieje“ Solveigi i Krystyny? Bardzo prosto: „Ktoś nie śpi, żeby mógł spać ktoś“. Romantyczni marzyciele są mimo wszystko dostatecznie trzeźwi, żeby inkasować odsetki od kapitału cudzej pracy, troski i zaradności, żyją jednak zbyt „górnie“, aby ten fakt mógł dotrzeć do ich świadomości i zmącić im spokój sumienia.

Co jednak przeżywają ci, którzy wybrali sobie los „strażników królewskiego spokoju“, ci, którzy muszą czuwać, żeby mroźne podmuchy rzeczywistości nie rozwiały w nicość widziadlanych zamków („Tam zamek wyrasta wspaniały, potężny obłoczny gmach“, deklamuje Peer Gynt)? Ibsen tę sprawę pomija milczeniem. „Przez ciebie me życie nie przeszło bezpłodnie“, kwituje Solveig swoje wieloletnie oczekiwanie na powrót Gynta.

*

ZAPEWNE, życie Krystyny także nie przeszło bezpłodnie. Przeszło natomiast w nieustannej, bolesnej, męczącej walce. Walka ta toczyła się na dwu równocześnie frontach: była to walka o dobrobyt i pozycję socjalną całej rodziny, o jej szczęście, zwartość i styl życia, a czasem nawet, jak np. po uwięzieniu Erlenda za spisek przeciw królowi, o ocalenie najbliższego człowieka przed haniebną śmiercią na szafocie; ta walka nie tylko wyczerpywała siły fizyczne i odporność nerwową Krystyny, niszczyła ona również jej siły moralne, powodowała tak bolesne dla ludzi mocno i szczerze religijnych poczucie utraty łączności z Bogiem, zagubienia się w grzechu. Krystyna Undset nie jest, jak Solveig Ibsena, predestynowana z góry na świętą. Jest ona zwykłą choć nieprzeciętnej miary kobietą, która nie raz zdaje sobie sprawę z tego, że toczy walkę o drugiego człowieka, w której może zostać pokonana, w której może przegrać — własną duszę.

*

„Ty kochasz jak matka!“ woła Peer Gynt, który zrozumiał nagle, czym dla niego jest Solveig. I Krystyna kocha Erlenda jak matka. Chyba zresztą w każdej kobiecej miłości wychodzącej choćby odrobinę poza sferę czystego seksualizmu musi przejawiać się w jakimś stopniu instynkt macierzyństwa. Ibsen i Undset dostrzegają ten sam fakt. Ibsenowi daje on pretekst do lirycznej apoteozy kobiety. Undset — do pokazania implikowanego przez ten fakt dramatu życiowego.

Peer Gynt uciekając w świat ułatwił sytuację Solveigi. Przemienił się w mit, wokół którego ześrodkowało się całe jej życie duchowe. Żyła tym mitem. Chata w leśnych pustkowiach gór Dovre stała się jej Tebaidą.

Ale gdyby Peer nie uciekł? Ale gdyby miłość Solveigi do niego musiała przejść próbę konkretnego współżycia małżeńskiego? Czym stałaby się **wtedy** miłość Solveigi, jak ułożyłoby się **wtedy** jej życie? Jak wyglądałoby życie Solveigi, która nie czeka na raz utraconego Peer Gynta, ale co dzień musi walczyć o niego, co dzień tracić go i zdobywać, że w tej walce rozkrusza się i rozsypuje w proch jej własne życie, że dusza jej wypala się i popieleje w gorzkim żarze jak najbardziej ziemskich, jak najściślej doczesnych udręczeń i trosk?

Ta Solveig to właśnie Krystyna.

*

„Peer Gynt“ jest dramatem o nicości własnej woli człowieka i wszechmocy Łaski. Peer osiąga cel swej egzystencji przez to, że budzi w Solveidze uczucie, które uczyni ją świętą. To było jego powołanie i zostało ono spełnione, gdy Solveig przybyła do chaty ukochanego. Ale Peer Gynt chce „być sobą“ na własną rękę — i na tym polega jego wina. Roztrwonił swoje życie goniąc za majakami. Własna wola prowadzi na bezdroża. „Być sobą“ znaczy to samo, co „unicestwić siebie“: odnaleźć w sobie kategoryczny imperatyw swego przeznaczenia i nie zważając na nic iść za nim.

Dlatego Solveig Ibsena jest od razu postacią gotową i skończoną, dlatego charakter jej nie może się już rozwijać ani pogłębiać. Czas i wydarzenia mogą zmieniać ją tylko zewnętrznie, wewnętrzna jej istota jest jak posąg, od którego rzeźbiarz odjął już swoje dłuto.

Solveig katolickiej pisarki rośnie i dojrzewa w naszych oczach. Nigdy nie osiągnie tej posągowej dojrzałości, co bohaterka Ibsena, ale w ostatnich godzinach swego życia dotrze do progu świętości — nie darowanej lecz wywalczonej, wywalczonej trudem, cierpieniem, ofiarną modlitwą, wywalczonej w zmaganiach ze sobą i ze światem, wywalczonej w upartych zapasach z własną oporną i hardą wolną wolą orężem Łaski. Zwycięstwo Krystyny jest z kategorii tych zwycięstw, o których mówi Liebert:

Ległem zbity, Łaską podcięty.
Jak dym, gdy wicher go nagnie.

U Ibsena dramat o bezcelowości prób ucieczki przed swoim przeznaczeniem, u Undset — epos o nieustannnym zmaganiu się wolnej woli i Łaski i o nieustannym ich współdziałaniu ze sobą.

*

CZY miałem rację przyjmując Krystynę z powieści Undset jako odpowiednik do postaci Solveigi z dramatu Ibsena? Nie jestem tego pewny. Nie chodziło mi jednak w tych uwagach o budowanie parareli literackiej ani też o rozważania „wpływologiczne“. Chciałem możliwie najwierniej zobrazować pewne własne przeżycia intelektualne związane z lekturą powieści Undset.

Zestawienie „Peer Gynta“ z „Krystyną“ wyostrzyło — prawem kontrastu — odmienne u obojga autorów widzenie człowieka i jego losu. Wyraźniej zarysowała mi się dzięki temu także postać Krystyny i osnowa jej dramatu. Zacząłem wtedy zapisywać nasuwające mi się na ten temat refleksje.

Tak powstał niniejszy szkic. Jest on historią odczytywania przeze mnie „Krystyny córki Lavransa“ jako sagi o Solveidze, wielkiego epickiego i realistycznego poematu o tej samej bohaterce, którą Ibsen wyapoteozował na świętą, ale jednocześnie odrealnił, przemienił w bezcielesny symbol. Kręcicie głową z powątpiewaniem? Dodajcie tedy do tytułu „Saga o Solveidze“ podtytuł „fantazja krytyczna“.

DLA DOBRA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO I POLSKI LUDOWEJ

(Dokończenie ze str. 1)

Po tych stwierdzeniach i uroczystych zobowiązaniach każdy katolik polski, tak świecki jak i duchowny zobowiązany jest do dokonania w swym sumieniu dogłębnego rozrachunku ze swej dotychczasowej postawy obywatelskiej. Kościół katolicki nie zamierza, rzecz oczywista, wkraczać w obcą mu dziedzinę osobistych przekonań społecznych i politycznych ani każdemu katolikowi, iż czuje się zobowiązany pomagać państwu w realizowaniu wspólnego dobra wszystkich obywateli, oraz ma prawo przypominać mu również, że właściwe warunki rozwoju pracy religijnej uzależnione są w znacznej mierze od postawy wierzących w obliczu aktualnych i ważnych problemów społecznych współczesności. Pod tym kątem widzenia zarówno najszersze kręgi duchowieństwa polskiego, jak i katolików świeckich powinny dziś przemyśleć formę najpełniejszego realizowania stojących przed nimi zadań społecznych.

Front Narodowy, skupiający ogół Polaków, daje każdemu katolikowi pełną możliwość realizowań swych obywatelskich zobowiązań, z pełnym zachowaniem świadomości swej własnej postawy religijnej i światopoglądowej. We Froncie Narodowym, poprzez Komisje Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich, umacniając bezpieczeństwo granic, podnosząc dobrobyt kraju, realizując wytyczne planów gospodarczych, każdy katolik może działać, z pełnym poczuciem, iż służy tym i sprawie Polski Ludowej i sprawie Kościoła Katolickiego.

Ci zaś, którzy chcą obstawać przy swych reakcyjnych poglądach, przy postawie wstecznej i wrogiej wobec ogólnonarodowego wysiłku, niech się dziś zastanowią, czy nie sprzeniewierzają się podstawowym społecznym nakazom miłości bliźniego i czy, argumentując swą negatywną postawę względem na swe przekonania religijne, nie stoją w jaskrawej sprzeczności z tym właśnie przykładem, jaki nam dał Episkopat Polski w dniu 17 grudnia.

Spełniając należycie swe zadania w Polsce Ludowej katolicy polscy, silni świadomością jednolitej postawy masy wiernych i ich Hierarchii troszczyć się będą tym bardziej o umocnienie swej postawy wobec tych kół katolickich zagranicą, które naszego wysiłku nie rozumieją i które chcą zagrozić bezpieczeństwu naszej Ojczyzny. Myślimy tu przede wszystkim o koniecznej akcji uświadamiającej stale katolików w Niemczech zachodnich, jak dalece błędna jest ich postawa, skoro dają się skusić mirażom militarystycznej i odwetowej propagandzie pogrobowców hitleryzmu. Postawa ta jednak zyskała sobie poparcie nawet aż w kręgach rzymskich, czego dowodem jest jawnie wrogie interesom polskim mianowanie w Niemczech zachodnich ordynariusza dla nieistniejącej już prałatury w Pile, na terytorium Polski. Wspólnym wysiłkiem Hierarchii i wszystkich katolików będziemy konsekwentnie umacniali jedność Ziem Odzyskanych z resztą Ojczyzny i dążyli do ustabilizowania tam normalnej, polskiej władzy kościelnej. I znów znajdujemy w słowach przedstawiciela Episkopatu potwierdzenie pragnień wszystkich katolików polskich:

„GDY PO STULECIACH NIEWOLI i OBCEGO UCISKU, WRÓCIŁY DO MACIERZY ZIEMIE ZACHODNIE — MY, EPISKOPAT I DUCHOWIEŃSTWO POLSKIE, NIE BĘDZIEMY SZCZĘDZILI WYSIŁKÓW, ABY RÓWNIEŻ ORGANIZACJA KOŚCIOŁA NA TYCH ZIEMIACH W PEŁNI ODZWIERCIADLAŁA ICH CAŁKOWITE ZESPOLENIE Z MACIERZĄ, AŻEBY TE ZIEMIE, WBREW WROGIM ZAKUSOM, ROZWIJAŁY SIĘ JAK NAJPOMYŚLNIEJ JAKO ODWIECZNIE POLSKIE.“

Mamy głęboką nadzieję, że akt ślubowania Episkopatu Polskiego na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej odbije się mocnym echem w sercach i umysłach wszystkich katolików polskich i tym bardziej umocni jedność Frontu Narodowego. Mamy również nadzieję, że dla tych wszystkich, którzy w krajach kapitalistycznych roją sobie jeszcze nadzieje, że można w Polsce przeciwstawiać Kościół Katolicki interesom narodowym wyrażanym przez Polskę Ludową — uroczystość to będzie ostatecznym przekreśleniem ich szkodliwych urojeń.

PRZEGLĄD CZASOPISM NAUKOWYCH

W OSTATNICH dniach października zakończyła obrady Sesja Polskiej Akademii Nauk poświęcona Odrodzeniu. Obrady Sesji podsumowały stan badań nad tą najciekawszą bodajże epoką rozkwitu polskiej myśli postępowej sięgającej w różnorodne dziedziny wiedzy i nauki, literatury i sztuki.

Dużo pisano już o wydawnictwach książkowych obficie dokumentujących osiągnięcia renesansu, niewiele natomiast — o szeregu cennych pozycji czasopiśmiennictwa naukowego, które przynoszą prace na temat Odrodzenia. Pomówmy więc o kilku ostatnich zeszytach czasopism Państwowego Wydawnictwa Naukowego, organach PAN i towarzystw naukowych. Łączy je wspólny temat — życie i dzieło Kopernika.

W pokaźnym tomie *Kwartalnika Historycznego* (rok LX, nr 3) zwraca uwagę artykuł M. Sczanieckiego: *„Mikołaj Kopernik — tytan epoki Odrodzenia“*. Jest to poszerzony tekst przemówienia wygłoszonego na akademii w Muzeum Narodowym w Poznaniu z okazji otwarcia wystawy kopernikowskiej. Przytaczając znane fakty z biografii i działalności wielkiego astronoma autor pisze:

„Lecz jakże mało wiemy o Koperniku realnym, żywym, myślącym i walczącym człowieku, o Koperniku genialnym twórcy, wstrząsającym podstawami średniowiecznego sposobu myślenia i torującym drogę postępowi nauki i nowoczesnemu poglądowi na świat. Jakże wielkie zadania stoją w tym zakresie przed nową, rozwijającą się dziś nauką historyczną!“

I słusznie. Zastosowana tu metoda badań w pełni potwierdza założenia autora. Postać Kopernika pokazana na szerokim tle przemian społecznych nabiera cech żywych, bliskich naszej epoce, wyrastając — oglądana z perspektywy wieków — do tytanicznej doprawdy wielkości. *„Dzieło Kopernika* — kończy autor — *to właśnie wkład, i to może wkład najcenniejszy, kultury polskiej do kultury światowej“.*

Innym natomiast problemem kopernikowskim zajmuje się na łamach tegoż *Kwartalnika Historycznego* H. Dunajewski w pracy *„Poglądy ekonomiczne Mikołaja Kopernika“*. Obszerna charakterystyka systemu pieniężnego w Polsce doby Kopernika poprzedza omówienie teorii monetarnej uczonego ekonomisty, wyłożonej w traktatach *„De estimatione monete“* (1519 r.) i *„De monete cudende ratio“* (ok. 1526 r.). Ilustrowany licznymi cytatami i odnośnikami źródłowymi, artykuł omawia społeczny sens ekonomicznych poglądów Kopernika stwierdzając, że *„poglądy monetarne Kopernika wyrażają* (...) m. in. *interesy umocnienia całego kraju i zrównoważenia dochodów skarbu królewskiego“* — co raz jeszcze dowodzi patriotyzmu i ogromu wiedzy Kopernika.

Najobszerniejszy jednak materiał Kopernikowski przynosi ostatni zeszyt miesięcznika przyrodniczego *„Wszechświat“* (8—53) (organu Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika) — w całości poświęcony rocznicy śmierci wielkiego uczonego. Prócz artykułu J. Niwielińskiego *„Mikołaj Kopernik jako lekarz“* pismo podaje sprawozdania z obchodów Roku Kopernikowskiego, Dni Kopernikowskich w Toruniu, z wystawy kopernikowskiej w Krakowie, zamieszczając poza tym wyjątek z przemówienia rektora Almae Matris T. Marchlewskiego, kilkadziesiąt pozycji liczącą bibliografię literatury Kopernikowskiej, wiele przyczynków, recenzji, zapowiedzi. Uwagę zwracają wyjątkowo interesujące ilustracje, jak np. reprodukcje portretów Kopernika z lat 1598 i 1825. Ponadto pismo zapowiada druk prac o matematyce Kopernika i roli jego nazwiska w botanice.

Na zakończenie należy wspomnieć o pracy S. Hoszowskiego *„Wkład Kopernika w postępową myśl ekonomiczną“*, zamieszczonej w miesięczniku *Życie Szkoły Wyższej* (nr 10—53), która omawia wspomniane wyżej traktaty ekonomiczne jako postępowe osiągnięcia przełamujące średniowieczne teorie pieniądza.

Ta obszerna skala poruszonych zagadnień od astronomii po botanikę — najwymowniej świadczy o wszechstronności zainteresowań genialnego uczonego, *(jrk)*

*

W tym samym numerze *Kwartalnika Historycznego*, który wymieniono wyżej — zasługuje również na uwagę ogłoszony tu prospekt I tomu uniwersyteckiego podręcznika historii polskiej.

Nowo utworzony Instytut Historii przy Polskiej Akademii Nauk — w programie swych prac — położył specjalny nacisk na pilną konieczność przygotowania takiego podręcznika, gdyż brak jego daje się silnie odczuwać zwłaszcza wśród studiującej w wyższych zakładach młodzieży. Istniejące opracowania — jak dwutomowa „Historia polityczna Polski“ w ramach niedokończonej „Encyklopedii Polski“ Akademii Umiejętności w Krakowie, „Historia średniowieczna“ Grodeckiego, Zachorowskiego i Dąbrowskiego oraz „Dzieje Polski nowożytnej“ Konopczyńskiego — są bądź przestarzałe, bądź — jak zwłaszcza podręcznik Konopczyńskiego — ujęte w duchu nacjonalizmu i gloryfikacji Rzeczypospolitej szlacheckiej. Poza tym wszystkie one uwzględniają tylko historię polityczną pomijając zagadnienia gospodarcze, społeczne i kulturalne; a nawet w dziedzinie politycznej nie sięgają poza okres rozbiorów.

W myśl ustalonego planu nowy podręcznik uniwersytecki, ujęty z punktu widzenia materializmu historycznego, składać się ma z dwóch tomów. Pierwszy obejmuje okres do 1764 r., a drugi — od pierwszego etapu epoki kapitalistycznej do wypadków współczesnych. Ogłoszony w *Kwartalniku Historycznym* prospekt tomu I jest wynikiem wstępnych prac nad periodyzacją historii Polski, która została obszernie przedyskutowana na pierwszej metodologicznej konferencji historyków polskich w Otwocku w roku zeszłym. Publikacja tego prospektu w czasopiśmie ma na celu wywołanie najszerszej dyskusji ogółu historyków.

Tom I podręcznika ma się składać ze wstępu zawierającego ocenę dotychczasowych syntez historii Polski epoki feudalizmu oraz z pięciu działów obejmujących 10 części, przy czym każda część składa się z rozdziałów poświęconych historiografii i źródłom danego okresu, stosunkom społeczno - gospodarczym, prawno-politycznym i kulturalnym. Dział pierwszy: epoka wspólnoty pierwotnej poświęcona jest temu, co nazywano dawniej (niesłusznie) prehistorią naszego narodu, a więc czasom do połowy pierwszego tysiąclecia naszej ery. Dział drugi — społeczeństwo wczesno-feudalne — składa się z trzech części: kształtowanie się społeczeństwa klasowego i pierwsze organizacje państwowe na ziemiach polskich (do połowy IX w.), ukształtowanie się państwa polskiego (do r. 1000) i monarchia wczesnofeudalna Piastów (1000—1138). Dział trzeci — nasilenie ruchu osadniczego i rozwój gospodarki czynszowej — omawia powstawanie i utrwalenie rozdrobnienia feudalnego (1138—1250) oraz przezwyciężenie rozdrobnienia feudalnego i zjednoczenie Polski (1250—1346). Dział czwarty — przejście od gospodarki czynszowej do folwarczno-pańszczyźnianej — obejmujące okresy feudalnej monarchii stanowej 1346—1454 oraz wykształcenie się wielonarodowościowej Rzeczypospolitej feudalnej 1454—1576. Wreszcie dział piąty — gospodarka folwarczno-pańszczyźniana — traktuje o czasach folwarczno-pańszczyźnianej Rzeczypospolitej szlacheckiej 1576—1648 oraz kryzysu feudalnego Rzeczypospolitej szlacheckiej i początków odrodzenia narodowego (1648—1754).

Przeglądanie podanego planu poszczególnych rozdziałów pozwala na stwierdzenie, że autorzy tej pracy zbiorowej postawili sobie ambitne zadanie całkowicie nowego ujęcia całości naszych dziejów, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków produkcyjnych i ich wpływu na tworzenie się nadbudowy ideologiczno-politycznej. Bardzo ciekawe jest podanie w każdym dziale nierozwiązanych dotychczas zagadnień spornych, jak etnogeneza Słowian, sprawa tzw. wędrówki ludów (zwłaszcza problem przejścia Gotów przez Polskę), ustrój terytorialny plemion i ich przynależność państwowa (ziemie Wiślan), początki wielkiej własności, rola Kościoła w jednoczeniu Polski, geneza folwarków, ocena reformacji polskiej źródła upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej itd.

Z konieczności ogólnikowe naszkicowanie zagadnień, które mają być oświetlone w podręczniku, utrudnia krytyczne omówienie podanego prospektu, gdyż nie widać jeszcze dostatecznie jasno, jak poszczególni autorzy rozwiną i uzasadnią swe tezy. W każdym razie rzuca się w oczy brak wyraźniejszego postawienia bardzo zasadniczego problemu, a mianowicie wyjaśnienia specyficznego w naszej historii faktu dość raptownego załamania się świetnie początkowo rozwijających się miast polskich i w związku z tym — zaistnienia olbrzymiej przewagi elementu szlacheckiego. W większości wypadków silne państwowości nowożytne powstawały w wyniku aktywnego współdziałania (chociażby finansowego) żywiołu miejskiego, bądź w formie koalicji ze szlachtą ziemiańską (Anglia), bądź w postaci popierania silnej władzy monarszej (Francja, częściowo nawet Rosja). Jaskrawe przykłady braku silnej władzy centralnej lub degradacji państwowej występowały tam, gdzie miasta roli tej z tych czy innych powodów nie spełniły. (Rzesza Niemiecka, Hiszpania, Polska). Wydaje się, że ten ważny dla wyjaśnienia drogi rozwojowej Polski feudalnej problem nie został w dostatecznej mierze uwypuklony w ogłoszonym prospekcie.

Należy wyrazić nadzieję, że dyskusja nad projektem nowego podręcznika rozwinie się wszechstronnie obejmując nie tylko zawodowych historyków, ale i szersze koła interesujące się naszymi dziejami, co doprowadzić może do powstania opracowania, które by w pełnej mierze odpowiadało naszym potrzebom w tym względzie. S. Z.

JÓZEF GRABOWSKI

Świątki kurpiowskie

W POLSCE istnieją dwie grupy ludowej rzeźby figuralnej. Pierwsza z nich, naśladowcza, zazwyczaj nieudolna, posiada mało własnego pierwiastka artystycznego. Jest więc trudno rozpoznawalna pod względem swej odrębności, dlatego nie sposób jej wiązać z jakimś terytorium. Druga zaś, o wyraźnych znamionach stylu ludowego, oraz cechach, czy manierze, właściwych wybitnym artystom ludowym, ich szkole lub też naśladowcom, tworzy już zespoły określone, występujące prawie wyłącznie na terenie działania danego mistrza. Posiada więc charakter regionalny.

Ryc. 1

Do tej właśnie grupy należy większość świątków z kapliczek przydrożnych kurpiowskich w okręgu kadzidlańskim (Kapliczki te o dwóch odmianach zasadniczych: dawniejszej i nowszej, obydwu charakterystycznych dla tego regionu — zostały omówione w nr. 43 naszego pisma w roku 1952). Na krzyżach tamtejszych spotyka się natomiast dziś przeważnie figury kupne lub wykonane szablonowo. Rzadko znajdowane rzeźby krzyżowe dawne są natomiast do tego stopnia zniszczone, że nie sposób odczytać w nich tych kształtów, które nadał im niegdyś artysta ludowy.

Czym były one, może, kiedyś domyślać się można z rzeźby przedstawiającej Chrystusa Ukrzyżowanego, wykonanej w r. 1912 przez Adama Kłosa z Wacha (ryc. 1). Nie istnieje już krzyż przydrożny, na którym wisiała. Dziś zdobi ona dom ks. Tworkowskiego w Kadzidle. Jest to figura z drzewa lipowego, polichromowana, wysokości około 60 cm. Rzeźba ta o nie przeciętnym poziomie artystycznym, posiada szereg cech charakterystycznych dla wielu świątków z okręgu kadzidlańskiego. A więc przede wszystkim smukłość łukowo wygiętej postaci i liryczną miękkość jej linii. Nie mniej znamienne jest też wyrażenie w języku ornamentu rytmicznego takich partii rzeźby, jak żebrowanie klatki piersiowej, fałdy przepaski biodrowej, czy pukle włosów.

Ryc. 2.

Właściwy jest natomiast tej rzeźbie układ kompozycyjny, dążący do zespolenia różnych systemów jej rytmów dekoracyjnych. Centrum ich stanowią gęste i symetrycznie zestawione ukosy żeber, tym wyrazistsze, że skontrastowane gładką powierzchnią brzucha, wrzynającą się ostrołukowo w grającą światłocieniem pierś). Górne zamknięcie dla nich tworzą nieliczne, ale szersze i przeciwstawione im w kierunku karby włosów. U dołu tę samą funkcję spełniają rytmy fałdów przepaski, której część sfalowana, pionowo szerokością swą, oraz kierunkiem linii tworzy podstawę optyczną dla całej kompozycji. Sama przepaska zaś, zaakcentowana jest nadto pokryciem barwą czerwoną, przez co odbija wyraźnie od bieli ciała postaci. Dzieli ona bowiem całą figurę na dwie części i stanowi w dolnej odpowiednik plastyczny partii twarzy rzeźby, która, ujęta w ramę dekoracji rytmicznej, tworzy akcent główny części górnej i równocześnie całej rzeźby. Efekt ten uzyskał artysta ludowy nie tylko środkami formalnymi, spotęgowanymi okoleniem twarzy wieńcem czarnych włosów, lecz nadto nadaniem jej wyrazu psychicznego, pełnego łagodnego smutku.

Figura ta, będąca klasycznym przykładem stylu ludowego w rzeźbie, polegającego, między innymi, na zdobieniu przedstawionego tematu przy pomocy łatwo czytelnych, naturalnych i elementarnych zarazem środków estetycznych, jakimi są rytm i symetria — posiada ornamentykę tego typu bardzo rozwiniętą a zarazem tak stopioną z samą postacią Chrystusa, że odczuwamy ją nie odrębnie, jako dodatek, lecz jako piękno samej postaci.

Przechodząc do świątków z kapliczek kurpiowskich należy zaznaczyć, że większość ich to figury św. Jana Nepomucena. Rozsiane są one gęsto w całym okręgu kadzidlańskim i zajmują wszystkie prawie kapliczki odmiany nowszej, oraz niskie, bezdrzwiowe odmiany dawniejszej. Figury te są ukształtowane wedle dwóch schematów, z których jeden występuje zawsze w kapliczkach odmiany dawniejszej, drugi zaś z reguły w kapliczkach odmiany nowszej.

Najbardziej oryginalna i najbogaciej dekorowana jest rzeźba Jana Nepomucena, typu z kapliczek dawniejszych, znajdująca się w Kadzidle, przy drodze do Jeglijowiec (ryc. 2). Stanowi ona, obok poprzednio omówionej rzeźby Chrystusa na krzyżu, najwybitniejszy okaz stylu ludowego w okręgu kadzidlańskim. Jej schemat ikonograficzny nie jest jednak koncepcją ludową. Świadczy o tym inna rzeźba tego typu z Starczałąki, o cechach bardziej zbliżonych do figur kościelnych. Właściwością naszej rzeźby jest ukształtowanie całości w duchu ornamentyki rytmicznej, tak charakterystycznej dla sztuki ludowej, szczególnie kurpiowskiej. Ornamentyka ta przeprowadzona konsekwentnie w całej postaci, jej szatach i włosach jest w każdej partii inna i zajmująco zróżniczkowana.

Najmniej uwydatnia się ona w pionach miękkich fałdów sutanny i komży posiadającej u dołu i przy rękawach zakończenie dekoracyjne w postaci gęstych, równoległych kresek, w które artysta ludowy przekształcił wzór koronki, tworzących przejście od rzadkich stosunkowo fałdów części dolnej do głównej partii dekoracyjnej rzeźby: pelerynki. Tę bowiem przyozdobił artysta ludowy bogato, pokrywając całą drobnymi, rytmicznymi nacięciami, ułożonymi równolegle w wąskich pasach poziomych. Uzyskane tymi środkami ożywienie jednolitej powierzchni, podkreślił nadto kontrastem rzadkich i stosunkowo ciężko uformowanych frędzli, obramujących pelerynkę. Uzupełnienie układu rytmicznego widzimy we włosach, ukształtowanych w szeregi półkolistych, żłobkowanych łusek. Bez ornamentu zostawił natomiast artysta biret, który swymi gładkimi powierzchniami zamyka całą kompozycję. Na podkreślenie w tej rzeźbie zasługuje jeszcze jej zwarty kształt, szczególnie na stronie tylnej, gdzie lekko zaokrąglona, prawie prostokątna powierzchnia pelerynki uwydatnia bryłę jednolitą, niemal słupową.

Inne figury tego typu, co rzeźba opisana, posiadają wszystkie pelerynkę podobnie ornamentowaną. Brak im jednak takiego bogactwa zdobniczego, oraz zwartości w kompozycji bryły. Różnią się też od niej wieloma szczegółami, tak, że można przypuszczać, iż nie stanowią one dzieła tego samego artysty. Tworzą natomiast wyraźną odmianę, będącą pewnego rodzaju „szkołą", czy też naśladownictwem.

Podobnie przedstawia się sprawa autorstwa figur św. Jana Nepomucena, znajdowanych w kapliczkach odmiany nowszej. I tu mamy wspólny im wszystkim kształt łukowo przegiętej postaci; wszystkie pokryte są również rytmicznie i pionowo sfalowanymi szatami; twarze świątków posiadają też sobie podobny, charakterystyczny wyraz. Jednak zarysowują się w nich wyraźnie dwa odrębne ujęcia, dowodzące, że było przynajmniej dwóch twórców tych rzeźb. W ujęciu pierwszym, o kształtach bardziej lekkich i fałdach szat gęściejszych i drobniejszych, widać rzeźbiarza bliższego sztuce kościelnej. W drugim zaś, które omówię, zaznaczy się już wyraźnie styl ludowy, świadczący o jakości jego twórcy.

Figurę tego typu widzimy na ryc. 3. Przedstawia ona św. Jana Nepomucena z niziutkiej kapliczki przy drodze do Golanki. W rzeźbie tej zaznaczają się wyraźnie, wspomniane poprzednio, nieco nie regularne, ale wszędzie występujące rytmy fałdów. Przecinają je zaś dwukrotnie ostre i prosto poprowadzone krawędzie pelerynki i komży. Środki te, chociaż monotonne, rozczłonkowują i ożywiają łukowy trzon rzeźby. Główne efekty dekoracyjne skoncentrował artysta w partii głowy świątka. Opracowana ona została starannie, symetrycznie, niemal oschle, ale z wyraźnym podkreśleniem konstrukcji zdobniczej. Dwie śmiało poprowadzone linie owalne ujmują z przodu twarz gładko modelowaną i obramowaną sztywnym wałkiem zarostu, z tyłu zaś włosy, rytmicznie i nieco ukośnie pofalowane. Znamienny dla tej grupy rzeźb jest wyraz twarzy świątków, na których zarysowują się mocno kości policzkowe, działające jak dwa rytmiczne akcenty, potęgujące surową wymowę zamyślonych oczu. Nie bez znaczenia dla charakteru partii głowy, jak też całej rzeźby, jest forma biretu, inaczej tu ukształtowanego niż w figurach z kapliczek o odmianie dawniejszej. Jego zwarta budowa, rozrastająca się wszerz jest tym dla tej rzeźby, czym gzyms wieńczący dla budynku: Akcentem , zamykającym kompozycję.

Dla innych świątków, występujących w okręgu kadzidlańskim wyjątkowo, czy jednorazowo, charakterystyczne są zdobienia w formie żłobień rytmicznych, jednolitych w kierunku i równoległych do sylwety postaci.

Zarysowują się one wyraźnie również na rzeźbie Chrystusa padającego pod krzyżem, umieszczonej w ażurowej kapliczce w Klimkach (ryc. 4). Cechuje ją ukośna, niemal prosta linia postaci, lekko tylko załamanej w kolanach. Linia ta, której został podporządkowany również skłon głowy, musiała posiadać dla twórcy tej figury poważne znaczenie, ideowe lub estetyczne, gdyż uwydatnił ją jeszcze przez niespotykane gdzie indziej, pochyłe, umieszczenie rzeźby, na słupie w kapliczce. Uzupełnieniem typowego ornamentu równoległego, a zarazem jego wariantem, są w tej figurze drobne, ukośne karbiki na włosach i sznurze, którego zwisające końce rozmieścił artysta dekoracyjnie na rzeźbie.

Figura ta, rzadka na Kurpiowszczyźnie, nadaje się szczególnie do zilustrowania odrębności rzeźby tamtejszej, gdyż można ją porównać z figurami Chrystusa Upadającego pod krzyżem, licznie rozsianymi na pograniczu Krakowskiego i Śląska, szczególnie w okolicach Żywca. Wsystkie rzeźby z Polski południowej posiadają zupełnie inny charakter. Są one szerokie i prostokątne w sylwecie, równoległej do linii podstawy. Postać Chrystusa, przedstawiana, jest zawsze klęcząca, z kolanami wysuniętymi pod tułów, oraz wsparta na łokciach. Konsekwencją takiej pozycji jest pofałdowanie szat w rozmaitych kierunkach, a stąd w rzeźbie różnorodność żłobień zdobniczych, dających inny efekt estetyczny, niż jednolite, kurpiowskie. Druga zasadnicza różnica dotyczy głowy.

W figurze kurpiowskiej jest ona podporządkowana całości, z której się nie wyłamuje, tym bardziej, że w twarzy Chrystusa maluje się łagodny spokój. W rzeźbach z Polski południowej natomiast, partia głowy stanowi silnie wyróżniający się akcent artystyczny, podkreślony bogatszą ornamentyką, a przede wszystkim wyrazem emocjonalnym twarzy, pełnym głębokiego smutku i rozpaczy.

Dla uzyskania całokształtu obrazu rzeźby ludowej figuralnej w okręgu Kadzidła warto zanotować obecne jej oblicze, w chwili, gdy wytwarzanie nowych figur należy już do wyjątków. Poznać je można z „pasyjek" wysokości około 80 cm. wykonanych w czasie ostatniej wojny przez około 40-letniego, bezrolnego Konstantego Krystiana ze wsi Brzozówka, trochę stolarza, który wywędrował obecnie na Ziemie Wyzwolone.

Ryc. 3.

Z dawnego stylu kurpiowskiego pozostały w jego rzeźbach jedynie nieliczne żłobienia rytmiczne opaski biodrowej i płasko rozpostartych włosów. Ukształtowanie ciała jest już pozbawione elementów dekoracyjnych. Przybył natomiast rzeźbie nowy efekt zdobniczy w postaci dodanych gałęzi kwiatowych, na które przeszła obecnie główna funkcja upiększania przedstawianego tematu.

Pasyjki te dowodzą, że charakterystyczna dla sztuk ludowej tendencja do zdobienia utrzymuje się nadal wśród rzadkich już rzeźbiarzy kurpiowskich.

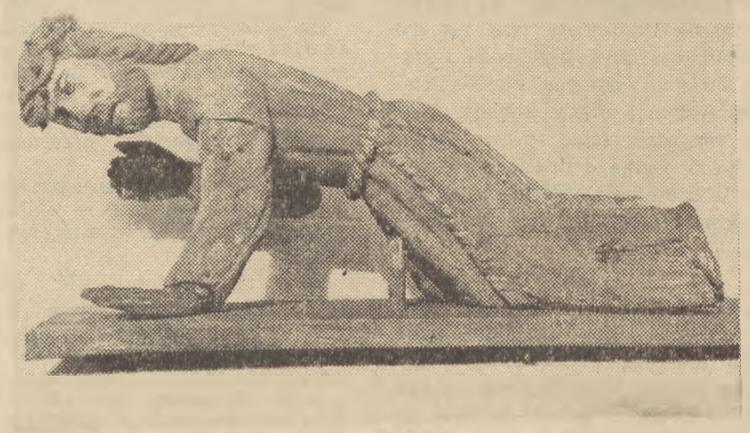

Ryc. 4.

RYSZARD H. MICHALSKI (Lublin)

Pulchrum

SĄ sprawy tak pewne, a dyskusje o nich tak jednobrzmiące, że nie łatwo wziąć pióro do ręki, jak nie łatwo jest posunąć samą dyskusję naprzód, nadać jej konieczne każdej sensownej wymianie zdań, rysy twórcze, uniknąć logomachii. Szczególne trudności pojawiają się tam, gdzie wyjścia z ślepego zaułka dyskutowanego zagadnienia — poszukuje od lat samo życie, z nim idące w sukurs pióro publicysty, może jedynie z pewnej perspektywy rzeczy uporządkować, znaleźć ich przyczyny, wysunąć pewne sugestie. Gdyby więc nie zbytnie generalizowanie w sądach, gdyby nie nazbyt formalistycznie traktowane sugestie na przyszłość, trzeba by się niewątpliwie zgodzić in capitis et in membris z tezami dyskusyjnego artykułu Józefa Nikodema Kłosowskiego o sztuce sakralnej p.t. „Błędne koło". (D. i J. Nr 45. z roku ub. — przyp. red.).

Ogólne założenia jego szkicu wychodzą z przesłanek dokonanej w Polsce przed blisko dziesięcioma laty rewolucji m. in. i kulturalnej — i dziwi Autora fakt, że szczególnie na wsi w zakresie sztuki sakralnej: *„inwazja brzydoty trwa w dalszym ciągu, jakby nic nie zmieniło się na świecie"*. W czym tkwi źródło upadku sztuki religijnej postaramy się wyjaśnić na właściwym miejscu, żeby ex promptu przejść do sugestii zeń płynących. Obecnie jednak poświęćmy kilka chwil uwagi pewnemu generalizowaniu w sądach dotyczących sztuki Dwudziestolecia w ogóle. Generalizowaniu zbyt pochopnemu w naszym przekonaniu i prowadzącemu do istotnie błędnego koła. Już na wstępie swojego w gruncie rzeczy niewątpliwie słusznego artykułu Kłosowski powiada: *„...że sztuka* (obecnie — m. uw.) *służy przede wszystkim ludziom pracy, a nie jak kiedyś w Polsce przedwrześniowej drobnej garstce snobów"*. Trzeba tylko nie mieć złośliwych uprzedzeń, iżby uznać za własny sąd za sąd powszechny, pierwszy człon cytowanego zdania: *„sztuka służy przede wszystkim ludziom pracy"*. W treści artykułu Kłosowski podnosi dostateczną i przekonywającą sumę dowodową, na powyższe zdanie, które zresztą w naszych warunkach jest już truizmem. Nie ma żadnych wątpliwości co do faktu, że krąg oddziaływania dzieła sztuki powiększył się, jak dotąd nigdy. T a k. Czy jednak z tego wynika a contrario, że odbiorcy sztuki przed Wrześniem — to snobi?! Czy znaczy to, że ówcześni (po większej części żyjący zresztą) znawcy sztuki to ludzie podchodzący do twórczego dzieła artysty sine nobilitate? Chyba n i e.

Jest zasadniczym zagadnieniem dyskusji o wszelkiej sztuce kwestia jej funkcjonalizmu. Czy jest sztuka funkcją samej siebie, jak to niektórzy ongiś serio twierdzili, dając tym dowód jedynie dekadentyzmu z takich założeń wychodzących szkół artystycznych. Czy jest też funkcją życia społecznego, zeń się wywodzącą i jemu służącą? I tu dotykamy istotnego rdzenia moralnego sztuki — kwestii jej służebności. Zgadzamy się na ogół wszyscy, co do faktu służebności sztuki, i to trzeba z całym naciskiem podkreślić.

Chrześcijaństwo od dwóch tysiącleci walczy z każdym, kto sztukę chciałby poddać jedynie i wyłącznie sądowi estetycznemu, uchylając się od jej oceny moralnej. Chrześcijaństwo u progu naszej ery określa tej sztuki charakter służebny, przez długi czas wobec Boga, gdy zaś z końcem XVII stulecia zaczyna się ona wybitnie już laicyzować — wobec korony stworzenia — Człowieka. I w tym miejscu chrześcijańskie koncepcje teorii sztuki spotykają się z punktem widzenia dzieła artysty, jako wyrosłego z ludu i dlań służącego.

Z rewolucją kulturalną po 44 roku łączy też Kłosowski takie spostrzeżenie: *„Twórcy zstąpili już z Parnasu, gdzie dotąd ucztowali, znaleźli się wśród zwykłych ludzi, by czuć i myśleć po ludzku, jak każdy człowiek"*. Na tym przykładowo zacytowanym zdaniu, wykonał skądinąd sumienny Autor, takie salto mortale, że rozumując jego metodą a contrario trzeba by dojść do wniosków, na które nie pisałaby się już chyba żadna odpowiedzialna krytyka. Twórczość bowiem od zarania dziejów o tyle była prawdziwa, o ile artystyczną formą wyrażała zwykłe ludzkie treści, gdy myślała po ludzku, jak każdy człowiek, mówiąc językiem Józefa Nikodema.

To co się po wojnie zmieniło w zakresie twórczości, to chyba same warunki tworzenia, krąg odbiorców, ich skład społeczny, i jakkolwiek dokładnie te sprawy zauważa Kłosowski, to równocześnie twierdzi, że np.: *„sztuka ludowa traci smak"* — jest z niej Autor wyraźnie niezadowolony. Zbyt poszerzałoby ramy obecnej dyskusji zajęcie się tymi zagadnieniami, powiedzmy tutaj wpadkowymi. Współczesna jednakowoż sztuka ludowa nie daje powodów do takiego sceptycyzmu. Nie sposób imputować znanemu literatowi i b. wychowankowi Akademii Sztuk Pięknych, iż nie zetknął się ze sztuką religijną kujawską. Z rzeźbami Centkowskiego (Matka Boska Skąpska), Błaszczyka, Laskowskich, ojca i syna. Z powojennymi wycinankami łowickimi M. Kołaczkowskiej; Przy konfesjonale, Z. Wierzchno: Pod krzyżem i podobnymi np. Madonny w drzewie Krasnodębskiej, zdolnej snycerki z Lubelszczyzny. Oponujemy więc przeciw zapoznaniu ludowej sztuki religijnej w Polsce i jeśli obecnie nie przeżywamy jej szczytowego okresu, to chyba łatwo te rzeczy ustawić w płaszczyźnie większej kiedyś ekskluzywności wsi, stąd też większego niegdyś samozaspokajania jej potrzeb kulturalnych. Przed niespełna dwoma laty kończąc niedyskutowane zresztą następnie „Spostrzeżenia do dyskusji" na analogiczny, choć szerzej potraktowany temat — Marek Kononowicz pisał na tych łamach: *„Jak w sztuce kościelnej nie chodzi o szlachetne wzruszenie estetyczne, ale też nie o „bylepobożną" pomoc dewocyjną, jak w piśmiennictwie religijnym, nie może chodzić o zabawę, ani o zdobywanie dewotek banałem, tak w stylu każdego życia społecznego chodzi o poruszenie w lu-*

Z TEATRÓW POZNAŃSKICH

Premiery jesienne

POZNAŃSKI zagon teatralny tegorocznej jesieni obrodził obficie, niegorzej niż okopowe naszego regionu. Trzy listopadowe premiery w teatrach dramatycznych i nowy program satyryków w pierwszych dniach grudnia — dużo zebrało się na pracowite recenzenckie „wykopki".

A więc na wstępie — „z wieku i z urzędu" — czołowa scena wielkopolska. Państwowy Teatr Polski uczcił 70 rocznicę zgonu Iwana Turgieniewa (1818—1883) przygotowaniem znanej sztuki tego pisarza, *„Łaskawy chleb"*, w inscenizacji i reżyserii Aleksandra Gąssowskiego.

Nie było to zadanie łatwe. W teatralnej puściźnie autora *„Rudina"* pierwszeństwo nie tylko pod względem wagi problemów, lecz również techniki scenicznej zajmuje słynny *„Miesiąc na wsi"*. *„Łaskawy chleb"* nie jest bynajmniej „samograjem", jak często bywa z wielkimi pozycjami klasyki. W tym zlekka tylko dramatycznie obudowanym olbrzymim monologu dworskiego rezydenta wygrać trzeba wszystko do najdrobniejszego szczegółu, by prawda wewnątrzklasowych stosunków rosyjskiego ziemiaństwa ukazała swe pełne oblicze. Sztuka napisana specjalnie na benefis wielkiego artysty, Szczepkina, do dziś stoi lub zawodzi kreacją czołowej postaci Wasyla Kuzowkina. Rola ta każe uwydatnić gamę powikłanych, sprzecznych uczuć. Z pokorą poniżanego oficjalisty pogodzić trzeba rolę dworskiego błazna, tragedię ojcostwa skrywanego przez dziesiątki lat, wreszcie — niezatracone do cna poczucie godności ludzkiej. Nie każdy aktor sprosta tym wymaganiom skalą swego talentu, czy choćby wręcz wytrzymałością fizyczną. W poznańskiej inscenizacji ciężar ten uniósł Kazimierz Fabisiak, ukazując wielość oblicz ludzkich, odsłoniętych w tragedii niepotrzebnego człowieka. Upadek Kuzowkina, który szamocze się w matni przeżartego konwenansem obyczaju, który kryje miłość do naturalnej córki, dziedziczki wielkich dóbr, i usiłuje walczyć o jej spokój oraz nienaruszoną opinię w „wielkim świecie" kosztem rezygnacji ze wszystkiego, co mu życie pozostawiło — dźwięczy tonami tragedii ojca Goriot. Skojarzenia takie budzi nie tylko miłość ojcowska, zdolna do poświęceń i zaślepień, ale także, mutatis mutandis, obnażona mechanika pieniądza deprawującego obyczaj. Kuzowkin mieszka we dworze na prawach pozornej równości z właścicielami, jaką zapewnia mu szlachectwo, lecz brak pieniędzy, brak majątku i „dusz", ciąży nad nim niczem grzech pierworodny. Dlatego też wolno zeń szydzić bezkarnie, dlatego też wolno mu rzucać ochłap pieniężny, jako wygodne ujście dla moralnych skrupułów.

Udaną syntezę szlacheckiej pyszczy, intryganctwa i złośliwości dał Al. Gąssowski w roli sąsiada, Tropaczowa. Postać ta bliska była oskarżycielskiej intencji autora. Z dwóch artystek dublujących rolę młodej dziedziczki, Olgi Pietrowny, prawdziwszy i bardziej szczery kontakt z odkrytym, kompromitującym towarzysko, lecz wzruszającym równocześnie ojcem odnalazła Maria Bakka. Jest to pierwsza kreacja tej artystki na poznańskim gruncie. Mocną pozycję spektaklu

DYSKUSJA O SZTUCE KOŚCIELNEJ

splendor veri

dziach ducha, o zbuntowanie przeciw ich własnej płyciźnie, o zmuszenie do zajęcia postawy".

Zdaje się, że to zdanie Kononowicza w sposób bardzo odpowiedni ustawia w płaszczyźnie psychologicznej zagadnienie sztuki kościelnej i jako takie godne jest przypomnienia, tym więcej, że uważa je za właściwe wprowadzenie do konstruktywnej części mojego głosu w dyskusji.

Od czasów francuskiego Oświecenia, od czasów Woltera pokutuje jeszcze tu i ówdzie z gruntu błędne przekonanie, że Kościół jest wrogiem postępu, tak, jak jest nim w stosunku do sztuki i nauki. Nie ma tu potrzeby dowodzić absurdalności takiej oceny Kościoła — stojącego u źródeł najświetniejszych uniwersytetów europejskich. Sztuka w służbie liturgii (Sztuka sakralna jako ancilla Liturgiae) stoi u źródeł najwspanialszych dzieł: od katedr gotyckich w Chartres czy Kolonii do „Requiem" Mozarta lub „Improperiów" Palestriny, od „Boskiej Komedii" Dantego, nie bez słuszności nazwanej śpiewem gregoriańskim poezji, do „Ostatniej Wieczerzy" znakomitego Leonarda. Nie bez powodu atoli mówimy tutaj o sztuce, jako siostrze liturgii, w takim bowiem stosunku widzi te dwie Kościół — tak je traktuje Pius XII w encyklice „Mediator Dei" z dn. 20 listopada 1947 roku.

Niesposób już dzisiaj dyskutować kwestie sztuki kościelnej pomijając tę autorytatywną wypowiedź papieską. Jest ona z jednej strony zebraniem uprzednich enuncjacji Apostolicae Sedis na tematy dotyczące istoty liturgii, począwszy od Sykstusa V (konst. Immensa aeterni z 22.I.1588 r.) poprzez tak zasadnicze, jak sławne Motu proprio z 22.XI.1903 r. Piusa X „Inter Pastoralis" — o muzyce kościelnej.

Wytyczył Pius X drogi wszelkiej sztuki, tak kościelnej, jak religijnej, gdy mówił o trzech cechach spraw liturgii: świętości, która brzydzi się wszelkim wpływem światowym, właściwych obrazów i form, którym służy prawdziwa i doskonała sztuka, a wreszcie cecha powszechności, która ujawnia katolicką jedność Kościoła przy poszanowaniu uzasadnionych zwyczajów i praktyk poszczególnych krajów.

W tym duchu zajmuje się Pius XII całością zagadnienia liturgii, a z kolei sztuką *largissimo sensu* pojętą, jako tamtej siostrzycą. Sumuje encyklika „Mediator Dei" wypowiedzi Piusa X o muzyce kościelnej stawiając jej za granice unikanie „czczej pogoni za oryginalnością i niezwykłością". Jest rzeczą godną podniesienia, iż w omawianej encyklice po raz pierwszy mówi Papież o ludowym śpiewie religijnym i trosce, jaką należy go otaczać. *„Zgodny i potężny śpiew ludu naszego niechaj podniesie się do nieba, jak huk szumiącego morza, a dźwięcznym i doniosłym głosem niechaj wyrazi serce i duszę jedną, jak przystoi braciom i synom jednego Ojca".* Jeśli jednak traktujemy tu muzykę kościelną marginesowo, teraz ten bowiem kwalifikuje się do odrębnego omówienia, to przechodząc do zagadnienia sztuki węższej pojętego, gdy mowa o rzeźbie i malarstwie oddajemy głos encyklice „Mediator Dei" — *„Nie trzeba lekceważyć i odrzucać na mocy ogólnej zasady czy powziętego uprzedzenia* — mówi Pius XII — *nowych ujęć i form lepiej odpowiadających materiałom, z których się je dzisiaj sporządza. Należy przyznać sztuce naszych czasów wolne pole pracy, aby z należnym szacunkiem i czcią służyła świętym gmachom i świętym obrzędom, wybierając jednak oględnie i trafnie formy nie wpadające ani w nagi naturalizm, ani w przesadny symbolizm i uwzględniając raczej potrzeby społeczności chrześcijańskiej, niż prywatny sąd i smak artystyczny".*

To są te ogólnie, ale jakże trafnie zakreślone granice dla rozwoju sztuki religijnej. To dotyczy samego dzieła sztuki. Nie można go jednak abstrahować od artysty i on, człowiek, jest właściwie istotą traktowanego zagadnienia. O tym też bowiem nie zapomni Papież mówiąc do Biskupów, by się starali: *„o oświecenie i nastawienie myśli i dusz tych artystów, którym powierza się dzisiaj zadanie odnowienia lub odbudowania tylu świątyń zniszczonych, bądź całkiem zburzonych przez działania wojenne. Oby mogli i chcieli z Boskiej religii czerpać formy i idee, które by stosowniej i godniej odpowiadały potrzebom kultu".* — *„Wtedy bowiem sztuki rzeczywiście dostosowywują się do religii, gdy służą kultowi Bożemu w roli najszlachetniejszych służebnic".* (Pius XI, konst. „Divini Cultus") Tyle Apostolica Sedis de arte ferenda.

SPRÓBUJMY teraz postawić sobie dyskutowane już po wojnie zagadnienie przyczyn upadku sztuki sakralnej. Używam terminu „sztuka sakralna", jako sumującego sztukę kościelną ze sztuką religijną. Przykładowo różnice występują jaskrawo. Witraże Wyspiańskiego w krakowskim kościele Franciszkanów, pomyślane jako element dekoracyjny wnętrza kościoła, są o motywach wyraźnie laickich (ogień — lilie wodne), należy je zatem uznać ta typowy wyraz „sztuki kościelnej, jak za podobne uznać można również malarstwo Michała Anioła, mimo jego religijnej tematyki raczej o pierwiastkach antyczno-laickich. Sąd ten wyraził w polskiej publicystyce powojennej m. in. Adam Bunsch. Jako natomiast religijną można posłużyć się twórczością Fra Angelico da Fiesole, czy choćby Boticellim. W ich to dziełach widzimy ową ilustratorską rolę sztuki, szczególnie rzeźby i malarstwa, której zapoznanie zdaniem Jacka Woźniakowskiego stało się wespół z przesunięciem się zainteresowań człowieka współczesnego w ramach zagadnień religii w kierunku filozoficznym — przyczynami upadku nowoczesnej sztuki sakralnej. To w pewnym sensie formalistyczne upatrywanie przyczyn upadku sztuki religijnej nie jest odosobnione. Bliski takiego stanowiska jest powołany już Adam Bunsch, który tych przyczyn dopatruje się w odwróceniu się malarstwa w ogóle od tematyki. W jednej ze swoich wypowiedzi na ten temat Bunsch podkreśla: *„Malarstwo tematowe zarówno w teorii sztuki, jak i w praktyce malarskiej zostało zdyskwalifikowane i najlepsi malarze tego czasu* (mowa o przełomie XIX i XX wieku) *poczytują sobie za ujmę zajmowanie się tematem. Malarstwo modernistyczne wyzwoliło się od wszelkiej zależności. Tu mamy więc zarysowany jeden punkt widzenia, który określiłem sui generis formalistycznym. Nie pozbawiony on jest w pewnej części racji, ale też zdaniem naszym nie wyczerpuje całkowicie zagadnienia. Bliższy wykrycia, jak to powiadają prawnicy, prawdy materialnej zdaje się być pogląd, który akceptuję za Marią Winowską. Zdaniem jej przyczyny upadku sztuki religijnej są wprost proporcjonalne do przyczyn upadku religii w ogóle. Nie ma wątpliwości, co do głębokiego powinowactwa sztuki i religii Geniuszu Piękna z Dobrą Nowiną. Powinien więc chrześcijański artysta być chrześcijaninem do kwadratu, jak to dobitnie akcentuje Winowska, żeby religia nie była mu tylko kopalnią tematów, ale siłą i życiem.*

Należy przeto uznać za warunek nieodzowny powstania prawdziwego dzieła sztuki religijnej postępującego wciąż rozwoju życia wewnętrznego artysty. Jakżeż znakomicie ilustrują psychologię wszelkiej twórczości, a już par excellence religijnej gdzieś wygłoszone słowa: „Nie w zwadach z Bogiem tworzą się arcydzieła".

Zbierzmy teraz omówienia, by z nich wydedukować możliwie poprawne wnioski. Renesans religii pociągnie za sobą odrodzenie jej sióstr służebnych m. in. sztuki sakralnej.

Odrodzenia sztuki religijnej nie dokona się żadnymi zarządzeniami Min. Kultury i Sztuki, jak o tym marzy Józef Nikodem Kłosowski. Powiedzmy sobie szczerze tu trzeba inicjatywy samych katolików, a nie ministerialnej pieczątki „non licet" na takim czy innym bohomazie.

Sztuka religijna wymaga inicjatywy i długoletniej pracy nad sobą zajmujących się nią artystów, by zaczęła owocować nie straganami przykościelnej tandety, lecz pięknem, które św Augustyn widząc w zrękowinach greckiego geniuszu z dobrą nowiną określał godnym mianem odblasku Prawdy. „Pulchrum enim splendor Veri".

Ryszard H. Michalski

ANTONI ŁUBKOWSKI

„NIE IGRA SIĘ Z MIŁOŚCIĄ"

SIEDEMNASTOWIECZNE salony francuskie pozostawiły nam w spadku osobliwą formę dramatyczną — „przysłowia". Początkowo stanowiła ona rozrywkę towarzyską — kilka schematycznych scen odegranych w salonie przedstawiało znane powszechnie przysłowie, które zebrani goście mieli odgadnąć. Wiek następny wytworzył z niej formę sceniczną, coraz mocniej związaną z komedią. Wreszcie romantyzm — w osobie Musseta—doprowadził „przysłowia" do szczytu. W ostatnich latach widzieliśmy w Krakowie dwa Mussetowskie „przysłowia": - **„Nie trzeba się zarzekać"** w Starym Teatrze i — obecnie w Teatrze Poezji — *„Nie igra się z miłością"*.

Ta ostatnia sztuka jest z założenia komedią; zrealizowanie postawionej w tytule złowrogiej tezy kontrastuje z przebiegiem akcji i jest nie oczekiwanym dysonansem. Co gorsza, dysonans ten jest nie tylko nieoczekiwany, ale także niezbyt umotywowany nakreśloną przez autora sylwetką psychologiczną Rozalki, która za sceną daje dowody miłości do Oktawa (zemdlenie podczas rozmowy Oktawa z Kamillą), a na scenie **expressis verbis** prosi go, by dał jej święty spokój, **„bo nie znajdzie potem męża"**. Dlatego wydaje mi się, że kończąca sztukę śmierć Rozalki — komentowana pięknie — to jako samobójstwo, to znów — jako romantyczne pęknięcie zakochanego serca — jest literacko raczej słabym punktem sztuki, niż jej ukoronowaniem.

Spośród występujących w tej sztuce osób łatwo można wyodrębnić dwie grupy — karykaturalny kwartet: Panna Pluche — Baron — Blazjusz — Bridaine, oraz — istotnych bohaterów, którzy biorą udział w zasadniczym konflikcie: Kamillę i Oktawa. Ciekawym elementem sztuki jest chór wieśniaków ze spokojną ironią komentujących zachodzące wypadki.

Konstrukcja ta nadała komedii Musseta podwójne ostrze. Jedno z nich bezlitośnie trafia w zdegenerowaną arystokrację — władców przedrewolucyjnej Francji — oraz ich totumfackich. Postaciom tym autor hojną ręką przydał wszelkiego rodzaju wad i śmieszności. I wady te mogą bawić widza nie przyprawiając go o żadne uboczne uczucia: Musset bowiem postarał się, by sztuka ta była możliwie najbardziej wyobcowana z rzeczywistości społecznej. Kilka słów tekstu pozwala wprawdzie zorientować się, że akcja rozgrywa się w osiemnastowiecznej Francji, konflikty jednak potraktowane są czysto indywidualnie, a chór występuje tylko jako personifikacja zdrowego rozsądku.

O wiele mniej czystego elementu komicznego zauważyć można w bohaterach dramatu: Kamilli i Oktawie. Ta para młodych — Kamilla ma lat 18, Oktaw 21 — to ludzie naznaczeni piętnem „dzieci wieku". Oboje wracają ze szkół obciążeni balastem schorzałych pojęć o miłości. Oktaw — skażony „wielkoświatowym życiem" podczas studiów, uważający miłość za centralny problem życia ludzkiego, przekonany, że wszystkie drogi prowadzą do celu: i złe i dobre. Kamilla — jak Fredrowska Aniela — poznała już z książek i opowiadań „męża Kloryndy życie wiarołomne" i, aby uniknąć rozczarowań, zdecydowała się profilaktycznie wstąpić do zakonu.

Należy tutaj wyjaśnić pewien drażliwy punkt tej sztuki: Kamilla swe przekonania wyniosła z klasztoru. Wielokrotnie powtarza ona wcale nie budujące poglądy na życie, których nauczyła się od mniszek. Niektórych katolików może to razić. Warto jednak pamiętać, że mamy do czynienia — powtarzam— z Francją mniej więcej XVIII w., z okresem, w którym powszechnie przyjęte pojęcia moralne daleko odbiegały od pojęć etyki katolickiej. Z okresem, w którym klasztor żeński uważany był przez świeckich za azyl dla osób o złamanym sercu i w wielu wypadkach rzeczywiście tak było. Musimy pamiętać, że wobec tego pewna ilość zakonnic — były to kobiety niejednokrotnie zepsute. Gdyby Kamilla zrealizowała swój plan i wstąpiła do klasztoru — na pewno nie wywierałaby dobrego wpływu na swe towarzyszki. Musimy pamiętać, że za fakty, o których była powyżej mowa, odpowiedzialny był ówczesny system stosunków społecznych lansujący podwójną etykę inną dla mężczyzn, inną dla kobiet.

Ale wróćmy do Mussetowskich bohaterów. Zetknięcie się dwu tak przeciwnych poglądów — zwłaszcza przy szybkim ich realizowaniu — musiało wywołać gwałtowny konflikt. Kamilla zaczyna „igrać z miłością" Oktawa, początkowo według z góry ułożonego planu, potem — wskutek podstępu udającego miłość do Rozalki Oktawa — zdaje sobie sprawę ze swego uczucia i wyznaje je uszczęśliwionemu kochankowi. I tę budzącą się sielankę przecina tragiczna śmierć zakochanej Rozalki.

„Nie igra się z miłością" było trzecią premierą powstałego przed kilku miesiącami, pod kierownictwem **Ignacego Hennera**, Państwowego Teatru Poezji. Było jednakże pierwszą, w której pojawiły się elementy stylu. „Kopernik" bowiem był kontynuacją dawnych tradycji Teatru Rapsodycznego, a „Heine i Schumann — piewcy miłości i walki" — był to montaż sceniczny o wyraźnych cechach słuchowiska radiowego.

Przedstawienie komedii Musseta w Teatrze Poezji wymagało od widza skupienia i posługiwania się własną wyobraźnią. Warto zaznaczyć, że ta trudna sztuka zrealizowana bez jakichkolwiek zmian w tekście: reżyser — **Maryna Broniewska** — dała nam Musseta rzeczywiście autentycznego. Po tej samej linii poszła doskonała oprawa plastyczna stworzona przez **Tadeusza Kantora.** Musset położył wyraźny nacisk na oderwanie tej sztuki od określonego czasu. Pewne momenty wyznaczają jej wprawdzie miejsce w wieku XVIII, jednak zachodzi istotna sprzeczność między zgodnym z założeniami tego czasu „komicznym kwartetem", a całkiem już romantyczną, dziewiętnastowieczną parą kochanków i romantycznym konfliktem miłosnym. Słuszne więc, że Tadeusz Kantor powstrzymał się od sugerowania widzowi ściśle określonego czasu akcji. Dekoracja jego — w tym przedstawieniu po raz pierwszy zastosowano scenę obrotową Teatru Poezji — jest niezmiernie prostym tłem dla rozgrywających się konfliktów. Za pomocą jednej dekoracji otrzymaliśmy na scenie i komnaty Barona, i dziedziniec przed zamkiem, i źródełko w gaju, i kaplicę zamkową. Surowość konturów przenosi widza w obcą atmosferę nie osadzającą jej jednak dokładnie w czasie.

Wielki sukces odniósł w tym przedstawieniu również zespół aktorski. Krakowskie teatry przeżywają od jakiegoś czasu okres wyrównania formy. Wśród aktorów nie ma „gwiazdorów", ale znikły prawie zupełnie punkty słabe. W tym stanie dużą pochwałą dla młodego zespołu Teatru Poezji będzie stwierdzenie, że dorównał on całkowicie najsilniejszym obsadom krakowskim.

Najlepszą kreacją aktorską była

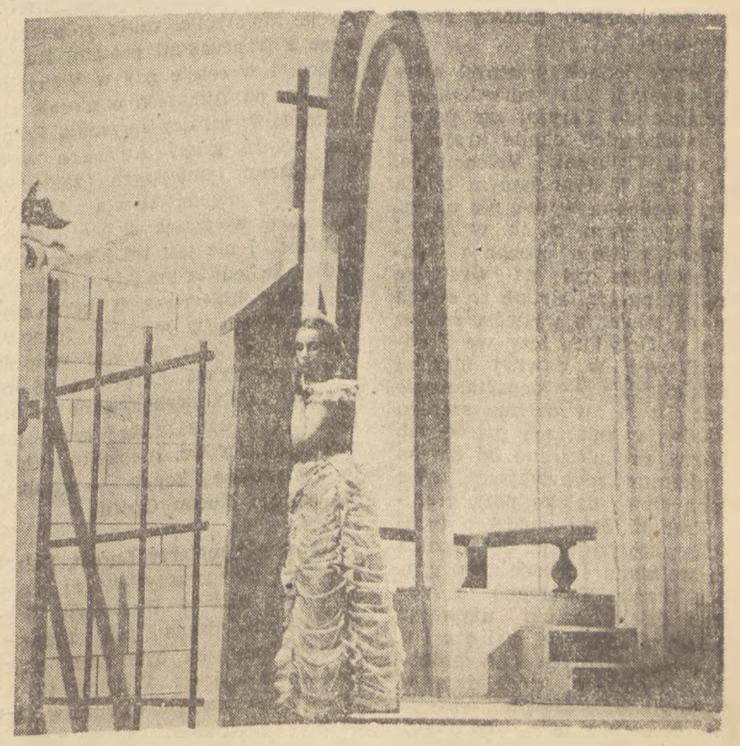

Barbara Horawianka w roli Kamilli (Akt III).

Panna Pluche w wykonaniu Róży Siemieńskiej. Była to rola opracowana przez artystkę w najdrobniejszych szczegółach. Przede wszystkim — każdy gest był niemal doskonały; a jest to chyba najtrudniejszy z aktorskich środków wyrazu. Wydaje mi się, że Róża Siemieńska łączy w sobie niewątpliwy talent z pracowitością — nie pozostaje mi więc nic innego, jak złożyć szczere gratulacje i oczekiwać dalszych sukcesów tej młodej artystki.

Doskonale również odegrał Oktawa **Mieczysław Volt.** Pokazał on nam młodzieńca trochę zepsutego, a jednocześnie szczerze zakochanego.

W grze **Barbary Horawianki** (Kamilla) zauważyć można pewne pozostałości stylu rapsodycznego, przede wszystkim — tendencję do deklamowania.

W tym wypadku tendencja ta nie była zresztą rażącą. Kamilla bowiem przez znaczną część sztuki odgrywa z góry ułożoną rolę. Dopiero w ostatnich słowach sztuki artystce udało się przełamać przyzwyczajenie i wypowiedzieć „Żegnaj, Oktawie!" bez śladów deklamatorskiego patosu.

Spośród pozostałych aktorów wyróżnili się: **Jan Adamski** (Blazjusz) i **Zdzisław Zazula** (Bridaine). **Krystyna Hanzel** była Rozalką zbyt może dziecinną. Trudno było uwierzyć, by to dziewczątko mogło być mleczna siostrą Kamilli.

Doskonały w słowie i geście chór wieśniaków śpiewał piękne starofrancuskie piosenki akcentem nazbyt może krakowskim. Warto by na przyszłość poprawić to niedociągnięcie, bo wzbudza ono bolesny grymas na twarzach widzów znających francuski język.

Reasumując: poważny sukces młodej placówki teatralnej. Życzymy dalszych osiągnięć scenicznych w realizacji obiecanych: „Snu nocy letniej" Shakespeare'a i „Żakerii" Merimèe'gó, oraz siedmiomilowych kroków na drodze do własnego, twórczego stylu.

---

dał A. Gajdecki w roli oficjalisty Karpaczowa. Podmalowana obficie groteską postać ta trafiała w charakterystyczny rys środowiska i epoki.

Nie można tego powiedzieć o kilku innych kreacjach. Z ważniejszych — zawód widowni sprawił J. Mazanek jako mąż Olgi. Nie wyczuwało się w jego zachowaniu wynikającej z tekstu, miażdżącej przewagi nowego dziedzica nad Kuzowkinem. Wyższy, jak się należy domyślać, urzędnik petersburski, zdobyłby się na większą wyniosłość obejścia wobec fircyka Tropaczowa. Zewnętrzną ilustracyjnością gestów raziła rola administratora (S. Płonka-Fiszer).

Delikatną, stylową oprawę scenograficzną projektował R. Faniuk.

*

SZTUKA K. Siemionowa pt. *„Chłopiec z naszego miasta"*, wystawiona na scenie Teatru Nowego, stanowi przykład częstych w ostatnich dziesiątkach lat dzieł teatralnych, których konstrukcja oparta została nie na dramatycznej intrydze czy konflikcie, wytyczającym kierunek i rozwiązania architektoniki scenicznej, lecz na epickim niejako ukształtowaniu tworzywa dobieranego z życia. Czynnik swego rodzaju opisowości scenicznej góruje tu nad akcją. Rozległość panoramy budzi skojarzenia z powieścią czy wielkim reportażem, który tezy swe przeprowadza w selekcji i zestawieniu faktów.

Dziesięć obrazów scenicznych, związanych z kolejnymi etapami rozwoju chłopca z nadwołżańskiego miasta, Sergiusza Łukonina, ukazuje postaci i losy inteligenckiej rodziny radzieckiej na przestrzeni siedmiolecia 1932—1939. Nie zdarzenia są najważniejsze w tej panoramie, która od Saratowa przesuwa się poprzez szkołę broni pancernej w Omsku, tereny hiszpańskiej wojny domowej, aż po front radziecko-japoński z 1939 r. Wiele z nich można by zastąpić doborem innych; ważne jest to, co o zdarzeniach i o swoim do nich stosunku mogą powiedzieć bohaterowie sztuki. Rolę osi utworu podejmuje nie ciąg wydarzeń, lecz nieustanna konfrontacja temperamentów oraz postawy moralnej i światopoglądowej.

W tytułowej postaci Łukonina sztuka zawarła problemat dojrzewania młodzieży w klimacie szczytnych ideałów wychowawczych. Czupurny, chwilami dziecinny jeszcze student wyrasta przed widownią na wzorowego czołgistę, wytrzymuje ciężki chrzest wojenny we frankistowskiej niewoli, zdobywa wreszcie na froncie japońskim tytuł bohatera Związku Radzieckiego. Sztuka mówi nade wszystko o młodzieży; dobrze się przeto stało, że inscenizator i reżyser, Jan Perz, rozpoczynając tym przedstawieniem swą działalność artystyczną w Poznaniu, położył maksymalny nacisk na wydobycie prostoty zarówno w układzie sytuacji scenicznych jak też w rysunku poszczególnych sylwetek. Uzyskał w ten sposób jedno z lepszych pod względem reżyserskim przedstawień poznańskich ostatniego sezonu.

Brak antagonistycznych sylwetek utrudnia zazwyczaj osiągnięcie wyrazistości w realizacji scenicznej. Kontrasty mają czytelniejsze kontury. W *„Chłopcu z naszego miasta"* stykamy się ze światem postaci pozytywnych. Gdzież więc szukać dróg do wyrazistości? Gdzież owe kontrasty? Autorskie ustawienie głównych ról podsuwa je tylko w ogólnych zarysach. Reżyser i wykonawcy osiągnęli je w zróżnicowaniu psychiki ludzkiej, w staraniach o odrębność portretu.

Heroizm i ofiarność obywatelska, świadomość wyższości celów zbiorowych nad osobistymi cechuje w równie wysokim stopniu Sergiusza Łukonina, co jego żonę Warię, czy profesora Burmina, a jednak wykonawcy: B. Zieliński, M. Kiernikówna i A. Hanuszkiewicz potrafili zindywidualizować te cechy, zabarwić je własnym niepowtórzonym kolorytem. Najbardziej wyraziście wystąpiło to w kreacji Hanuszkiewicza, godzącej w naturalny sposób nieporadność młodego naukowca, wobec wszystkiego, co nie jest medycyną, z cichą, pełną skupienia i skromnej ofiarności; odwagą na zapleczu frontu. Bogdan Zieliński już w poprzedniej, swej pierwszej na gruncie poznańskim kreacji („Balik" Zabłockiego), wykazał, jak bardzo odpowiadają mu dynamiczne, młodzieńcze, pełne ruchu role. Rola Łukonina, potraktowana bezpretensjonalnie i bezpośrednio wzbogaca ciepłem i akcentami podniosłymi, potwierdziła to w całej rozciągłości. Dużo ujmującej prostoty dała również M. Kiernikówna, przezwyciężając rodzaj roli niezbyt odpowiedni dla jej talentu: w licznej obsadzie przedstawienia wyróżnili się ponadto: Wł. Głąbik, St. Mroczkowski i J. Strumiński jako oficerowie - czołgiści, oraz szofer Safonow (Lech Modliński).

Umiar dekoracji, Z. Bednarowicza godził się z zasadniczym założeniem reżysera, sugerował nadto umiejętnie kalejdoskopowy charakter zmian miejsca akcji.

*

NOWY program młodego poznańskiego teatru satyryków pt. *„Odfajkowane"* — to wielkopolska „Sprawa do załatwienia". Wszak fajkować zwykło się sprawy załatwione — choćby pozornie. Podobieństwo sięga jednak głębiej, poza sugestie tytułów. Zarówno w konferansjerce J. Ofierskiego jak też w kilku numerach programu odżyły motywy i chwyty satyrycznego filmu Dymszy. Nie jest to zresztą usterka. Rzadko gdzie osmotyczne przenikanie pomysłów literackich i estradowych jest równie silne i równie owocne jak w sektorze humoru.

Zakres spraw, które teatr satyryków postanowił tym razem odfajkować, pozostał na ogół ten sam, co w poprzednim programie. Znani, wypróbowani klienci scen i szpalt satyrycznych: ciemnogród, mała burżuazja i wielka biurokracja, oczywiście dystrybucja (cóż poczną biedni satyrycy, gdy nareszcie się poprawi!), władze kwaterunkowe itp. Zakres dość wąski, wzbogacony niezłą pozycją satyry antyimperialistycznej („Remilitaryzacja" — J. Prutkowskiego). Program zakończył poważniejszy wiersz tegoż autora — „Błazen Friko".

Zestaw obecny nie jest równy, choć przeważają w nim pozycje dowcipne, chwytające publiczność. Przede wszystkim należy do nich parodia operowa *„Odfajkowane"* (Tekst K. Szpalski, muz. Wł. Słowiński). Wykonawcy — (pierwszorzędni) B. Halmirska, A. Sobolewska, St. Kamiński, Z. Relski i A. Sewruk. Na przeciwnym krańcu ustawić należy mało dowcipny i wykonany bez werwy tekst Wiktorczyka „Potrzeba humoru".

Dodatnim objawem jest znaczny udział satyryków poznańskich. J. Mikołajczak prezentuje zawsze skutecznie humorystyczne pomieszanie pojęć Hellady starożytnej z obecnymi perypetiami kwaterunkowymi (skecz — *„Beczka" Diogenesa*). Ofierski bawi pomysłowymi zagadkami teatralnymi. Odwieść należy natomiast w przyszłości literatów - satyryków od czytania własnych utworów. Bezbarwne to i zbędne. Lepiej pisać dla sceny. Wtedy wszystkie efekty wydobędzie reżyser i scenograf tej miary, co warszawski spec od scenicznej satyry — Cz. Szpakowicz, realizator bieżącego programu. Zawdzięczamy mu dużo efektownych rozwiązań i skrótów dekoracyjnych. Do rzędu drobnych, niestrukturalnych usterek należy pur sang „warsiawski", akcent w ustach poznańskiej tramwajarki. Nie uchodzi to, nie uchodzi — koloryt lokalny obowiązuje także w satyrze.

Teatry satyryczne rozwijać się mogą tylko w atmosferze przyśpieszonego tętna, nadciśnienia, podniecenia. To ich normalny klimat. Nieprzezwyciężona wciąż słabość najmłodszej sceny poznańskiej tu ma swe źródło. Tempo, tempo — ono w satyrze decyduje o wszystkim, tak w poszczególnych skeczach, jak też w montażu całości. Machina naszych humorystów obraca się jeszcze zbyt wolno. *„Dobę hotelową"* Ofierskiego rozegrano w tonacji melancholijno - flegmatycznej, gdy tymczasem widz od odpalonego gościa hotelowego oczekiwał raczej szewskiej pasji. Co prawda winę za niedostateczną ciepłotę spektaklu ponosi w dużej mierze chłodna publiczność poznańska, reagująca bardzo powściągliwie na zachęty konferansjera do wspólnej zabawy. A przecież tylko ta ostatnia gwarantuje efekty scenie tego typu. Humor bez przedziału rampy, humor bez rampy — to hasło i postulat dalszych realizacji!

*

CZWARTĄ jesienną premierę poznańską, *„Późna miłość"* A. Ostrowskiego, przygotowała scena objazdowa teatrów dramatycznych. W przyszłości sztuka wejdzie na scenę, Teatru Nowego, w owym też czasie powrócimy do jej omówienia.

(lp)

Redaguje zespół.
Prenumerata miesięczna 4 zł. Kwartalna 12 zł. Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43, tel. 8-60-11 (15). Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5.
4-B-21615

KAROL KOŹMIŃSKI

TKANINY FRANCUSKIE W „ZACHĘCIE"

W salonach warszawskiej „Zachęty" otwarta została wystawa francuskich tkanin artystycznych. Jest to pierwszy na tak szeroką skalę zakrojony pokaz twórczości plastycznej, która ma we Francji tradycje odwieczne, a jest dziś po latach przedmiotem coraz żywszego zainteresowania artystów francuskich. Można doprawdy mówić o odrodzeniu tej dziedziny sztuki. Miała ona w przeszłości dni wielkiej chwały, wyradzała się stopniowo w schyłkowej epoce feudalizmu, zagrożona była chorobą śmiertelną w latach panowania burżuazji. Nowa Francja, szukająca obecnie dróg do odrodzenia narodowego, usiłuje odrodzić i tę gałąź swej twórczości.

Wystawa jest pokazem trzydziestu z górą dzieł wytwórni tkactwa artystycznego w Aubusson. Przemysł ten, którego zadaniem było zawsze dekorowanie wnętrz, rozwinął się we Francji już w okresie wczesnego średniowiecza, a pełny swój rozkwit osiągnął w wieku XIV i XV. Powstaje wówczas szereg sławnych w Europie zakładów paryskich. Gobelinowie, farbiarze z Reims, zakładają w okolicy Paryża wytwórnię tkactwa artystycznego pod nazwą Gobelins. We Flandrii miasto Arras ze swymi warsztatami tkackimi staje się w wieku Odrodzenia tak słynne, że nazwa miasta jest niebawem jednoznaczna z nazwą dekoracyjnej tkaniny ściennej w ogóle.

Ten nowy jednak przemysł artystyczny Francji nie ogranicza się terytorialnie do Paryża, czy północno - wschodnich okolic kraju — miast, jak Tournai, Valencienne, Douai, Lille. W tym samym czasie powstają podobne wytwórnie na terenie całego kraju, m. in. w Aubusson, skąd właśnie pochodzą oglądane dziś przez nas na wystawie tkaniny. Aubusson, słynne ze swych tkanin na równi z wytwórniami w Arras i w Gobelins, leży we Francji środkowej, w dawnej Marchii francuskiej, dziś — departamencie Creucet: Tu i w całym szeregu warsztatów, w miastach położonych nad Loarą, produkowano od dawna cenne tkaniny zdobywające sobie zasłużoną sławę daleko poza granicami Francji. Jeśli chodzi o technikę, charakteryzuje ją dość gruba osnowa wełniana i stosunkowo gruby ścieg tkania. Tworzono tu niezrównane dzieła sztuki używając całymi latami zaledwie p i ę c i u dobrze sobie znanych i wypróbowanych barwników, które dają w sumie około czterdziestu odcieni. Oto całe bogactwo palety tej twórczości artystycznej w dobie Renesansu.

Ale już w wieku XVII, gdy na czele królewskiej Manufaktury Gobelinów staje nadworny malarz królewski, Le Brun, a wraz z rozwojem malarstwa sztalugowego tkactwo artystyczne stara się kopiować dzieła malarstwa olejnego — osnowa staje się stopniowo coraz cieńsza, ścieg coraz delikatniejszy, dąży się też do zwiększenia ilości stosowanych barw i odcieni. W wieku XVIII główny intendent manufaktur królewskich, Oudry, każe wykonywać gobeliny już t y l k o z o b r a z ó w o l e j n y c h, a w wieku XIX „paleta wełen" liczy około 15.000 odcieni kilkudziesięciu różnych barw! Jednocześnie wszędzie, a więc i w Aubusson, zarzuca się dobre wzory stare, kopiuje się ckliwe malowidła rokokowe, a potem — „klasycystyczne", bo tego wymaga wzbogacony burżuj francuski, klient, a więc pan. (Przemysł burżuazyjny liczyć się musi z gustami burżuazyjnych odbiorców).

Artyści francuscy pracujący wespół ze znakomitymi tkaczami tych starych wytwórni zdawali sobie jednak dobrze sprawę z groźnego stanu rzeczy, który godził w sam byt dekoracyjnej sztuki francuskiej. Po pierwszej wojnie światowej usiłują zawrócić z drogi. To Maria Cuttoli, Jean Lurçat, Marcel Gromaire i inni. Chcą sięgnąć do techniki dawnej i do wzorów dawnych. Nie liczą się z gustami publiczności. Dziełami swymi pragną kształcić smak odbiorców. Zadanie to nie jest łatwe. Wybuch wojny w roku 1939 bynajmniej nie ułatwia zadania.

Właśnie w latach tej wojny w Aubusson, obok malarzy Lurçat i Gromaire, grupuje się szereg artystów dążących w tym samym co oni kierunku. To Marc Saint Saens, Jean Picart — le Doux, Dubreuil, że wymieniamy tylko najwybitniejszych. Malarze ci czują jednakowo wraz z francuskimi poetami Ruchu Oporu. I w czasie gdy w Vichy, odległym od Aubusson o niecałe sto kilometrów, zdrajcy sprzedają Francję, artyści grupy Aubusson wraz z tkaczami tamtejszych zakładów tkaninami swymi sławią Francję walczącą, wieszcząc słońce bliskiej wolności. I nie jest też rzeczą przypadku, że ledwie umilkły nad Francją głosy hitlerowskich karabinów maszynowych, w miastach francuskich wystawiono sławiące wolność i Francję dzieła Lurçat i Saint Saensa, dzieła wykonywane w ukryciu i z narażeniem życia, jak owe trójkolorowe, niebiesko - biało - czerwone koguty — symbole walczącego Ruchu Oporu.

Twórczość malarzy Lurçat, Saint-Saensa i innych artystów tej grupy oglądamy dziś w Warszawie. Wystawa odwiedzana jest tłumnie. Sztuka francuska była nam zawsze bliska i droga. Widzimy tu, że artyści francuscy w dziedzinie tkactwa artystycznego usiłują nawiązać do sławnej przeszłości tej sztuki. Osnowa wystawionych tkanin jest gruba, ścieg mocny. Nie kopiuje się też niewolniczo obrazów olejnych, jak w XVIII i XIX wieku. Tkaniny wykonywane są na podstawie komponowanych ad hoc kartonów. Dąży się też zapewne do zmniejszenia skali „palety", do uproszczenia całej sprawy. Niektóre z wystawionych prac wyróżniają się pięknem harmonii kompozycji, barw, rysunku. To np. utrzymane w zielonych, „wodnych" tonach „Rusałki" członka grupy Louis Marie Jullien. Albo pełen światła, powietrza i blasku promieni słonecznych, śmiały w kolorycie „Poranek" wspomnianego już, jednego z pierwszych Aubussończyków, Piotra Dubreuil. I nieco hieratyczna „Pieta" samouka Maurice André; lub świetne w ruchu, najbardziej może realistyczne z wystawionych tu prac jednego z założycieli Stowarzyszenia Marc Saint-Saens'a — „Opoje", czy „Mecz piłki nożnej": walczące na tle zielonej trawy dwie drużyny, niebieska i czerwona.

Ale już sam inicjator nowego ruchu we francuskim tkactwie artystycznym, Jean Lurçat, w wystawionych tym razem u nas pracach: „Rybak" (1943) i „Wilk w owczarni" (1953) — wydaje się mniej zrozumiały. Dzieła sztuki dekoracyjnej? Tak. Rzeczy w pomyśle oryginalne? Bezsprzecznie. Wydaje się, że jednak my w Polsce idziemy inną drogą. I my wprawdzie dziś w sztuce sięgamy do wzorów dawnych. Bierzemy jednak za wzór twórczość naszych wielkich realistów. Dzieła Lurçat — jego „Rybak" — niewiele mają z realizmem wspólnego. To fantazja artysty, może ilustracje do fantastycznej jakiejś bajki, gdzie tematu szukamy nie bez trudu w przepychu niewiele nam mówiących akcesoriów.

Jedno jest pewne: artyści francuscy w kompozycjach swych „szukają". Starają się zerwać z konwencją, której francuskie tkactwo artystyczne tak niewolniczo hołdowało w wiekach ubiegłych. Czy od konwencji tej artystom francuskim tak łatwo się dziś oderwać? Widzimy niekiedy, jak np. w pracy Desnoyera p.t. „Plaża", że dzieje się to nie zawsze. Zapewne, nie jest to kopia Boucher'a, czy Fragonard'a, ale plaża ta w swym zdecydowanym naturaliźmie jest nam obca. I dodajmy, że w poszukiwaniach tych panuje najpełniejsza swoboda. Ale swoboda ta czasem przypomina znów żywo próby i usiłowania artystów francuskich (i nie tylko francuskich!) z niezbyt sławnego w sztuce okresu lat t. zw. „międzywojennych". Nam tu w Polsce wydaje się, że lata te minęły dość dawno i w pewnym sensie bezpowrotnie. Tymczasem na podstawie niektórych wystawionych tu prac mamy prawo sądzić, że dla pewnych artystów francuskich okres ten wciąż trwa jeszcze. Wystarczy np. stanąć na chwilę przed „Kwiatem Meksyku" (to Durrabach — Cavaliere, nie Aubusson!), dziełem Fernanda Leger, znanego nam ze swego obrazu „Budowniczowie", (wystawionego w roku ubiegłym na Wystawie Sztuki Fracuskiej w Warszawie), albo spojrzeć na dzieło Emilie Gilioli pod niewinnym tytułem „Fiołek". Ciemna plama nieregularnych kształtów, przecięta kilku jasnymi liniami, przypomina raczej schemat linii kolei podziemnej Paryża niż kwiatek o tak skromnej sukience.

Zapewne, są to *les extremes* tego rodzaju pomysłów. Całość wystaw przemawia silnie rzeczą najcenniejszą w sztuce: prostotą, a nade wszystko — szczerością. Wydaje się nam, że droga obrana przez artystów francuskich jest w zasadzie słuszna. A zadanie przez nich podjęte może i nam tu w Polsce ułatwić poszukiwania w dziedzinie naszej sztuki dekoracyjnej.

Vincent Guinebert — „Słońce na targu ze starzyzną"

Roul Dufy-Collioure (miejscowość nad Morzem Śródziemnym).

KILKA SŁÓW

o literaturze

PRZYZNANIE NAGRODY GONCOURTÓW NA ROK 1953

W roku bieżącym Nagroda Goncourtów została przyznana po raz pięćdziesiąty. Otrzymał ją młody pisarz, Pierre Gascar, za książkę noszącą tytuł „Le temps des morts".

Zarówno krytycy literaccy, jak i szerokie rzesze francuskich czytelników z wielką radością przyjęli wiadomość, że to zaszczytne wyróżnienie przypadło właśnie Piotrowi Gascar, jak bowiem wyraziła się znana pisarka Elza Triolet, tegoroczna nagroda Goncourtów jest nagrodą „jednomyślności narodowej".

Pierre Gascar, który ma już na swym koncie kilka książek: „Les Meubles" (1949 r.), „Le visage clos" (1951 r.), oraz „Les bêtes" (1953 r.), urodził się 16 marca 1916 r. w Paryżu. Po odbyciu studiów, w roku 1936 zostaje powołany do wojska, bierze udział w walkach w 1940 r. i dostaje się do niewoli niemieckiej. Kilka następnych lat spędza w obozie, gdzie staje się świadkiem potwornych zbrodni popełnianych przez hitlerowców w stosunku do Żydów. Akcja ostatniej jego powieści, za którą otrzymał nagrodę Goncourtów toczy się właśnie w obozie koncentracyjnym. Ta po mistrzowsku napisana książka jest namiętnym oskarżeniem hitlerowskich Niemiec i ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy nie pomni na przeżyte doświadczenia dążą do wywołania nowej pożogi wojennej.

WIECZÓR KU CZCI PAUL ELUARDA W PRADZE

W pierwszą rocznicę śmierci Paul Eluarda Związek Pisarzy Czechosłowackich zorganizował uroczysty wieczór poświęcony jego pamięci. Licznie przybyłą na ten wieczór publiczność powitał znany poeta czeski Viteslav Nezval, który w dalszej części swego przemówienia poddał wnikliwej analizie twóczość Paul Eluarda. Następnie przemawiał tłumacz jego wierszy, Adolf Kroupka.

W części artystycznej wieczoru wystąpili znani aktorzy czescy — Antonia Hegerlikova i Vladimir Smeral, którzy recytowali poezje Paul Eluarda.

BIBLISTYKA I STARY TESTAMENT

Stary Testament staje się znowu książką czytaną, książką wzbudzającą zainteresowanie. U nas świadczy o tym poczytność pracy Daniel-Ropsa „Od Abrahama do Chrystusa". Jak jednak wynika z tego, co w listopadowym zeszycie „Frankfurter Hefte" pisze Karl Thieme (będący autorem studium „Jeremias, Vaterlandsverräter oder Friedensapostel") zainteresowania te rosną stale i wytwarzają swego rodzaju „zamówienie społeczne" zmuszające biblistów do jak najbardziej wszechstronnego zajęcia się problematyką starotestamentową. Spośród 26 pozycji biblistycznych, które omawia Thieme, dwanaście poświęconych jest wyłącznie analizie tekstów przedewangelicznych Pisma św. lub badaniu dziejów narodu żydowskiego. Jako publikacje o szczególnej doniosłości wymienia krytyk frankfurckiego miesięcznika następujące prace: William F. Albright: „Von der Steinzeit zum Christentum" (przekład z angielskiego), Martin Buber: „Moses" i „Der Glaube der Profecten", Friedrich Thieberger: „Die Glaubensstufen des Judentums", Kurt Galling: „Textbuch zur Geschichte Israels" oraz Gerhard von Rad: „Das erste Buch Mose".

WIECZÓR LITERATURY POLSKIEJ W MOSKWIE

W połowie grudnia w Państwowej Bibliotece Literatury Obcej w Moskwie odbył się wieczór, poświęcony twórczości pisarzy polskich laureatów Nagrody Państwowej na 1953 r. W wieczorze udział wzięli literaci Moskwy, uczeni oraz studenci wyższych uczelni.

Zebrani z zainteresowaniem wysłuchali referatu o twórczości Zofii Nałkowskiej. Z kolei omówiono twórczość J. Putramenta, M. Żuławskiego, M. Brandysa, S. Zielińskiego, A. Maliszewskiego, A. Ważyka, W. Żukrowskiego.

W salach Biblioteki otwarto wielką wystawę książek pisarzy polskich i prac poświęconych ich twórczości.

15 TOMOWY WYBÓR DZIEŁ GOETHEGO W PRZEKŁADZIE POLSKIM

W związku z Tygodniem Postępowej Kultury Niemieckiej obradowała w Warszawie sesja naukowa poświęcona twórczości J. W. Goethego, zorganizowana przez Komitet Neofilologiczny PAN.

W czasie sesji zebrani zapoznali się z opracowanym przez prof. F. Witczuka projektem obszernego wyboru pism wielkiego klasyka literatury niemieckiej w tłumaczeniu polskim. Wydanie, którego realizację planuje Państwowy Instytut Wydawniczy, obejmie wszystkie wielkie dzieła pisarza, zarówno poetyckie, jak i z zakresu prozy i dramatu; wybór wierszy lirycznych i utworów mniej znanych; wybór pism o sztuce i literaturze, listów, pamiętników itp. Całość będzie przypuszczalnie obejmowała od 14 do 15 tomów o łącznej ilości 425 arkuszy wydawniczych.

o teatrze

WIELKI SUKCES SOLSKIEGO W „GRUBYCH RYBACH"

W Krakowie olbrzymim powodzeniem cieszą się występy 99-letniego mistrza sceny, Ludwika Solskiego, w komedii M. Bałuckiego „Grube ryby".

Ostatnio wśród widzów wypełniających widownię, znajdowała się delegacja lotników okręgu krakowskiego, która przybyła, by złożyć hołd znakomitemu artyście, najstarszemu aktorowi świata.

PRAPREMIERA „CIENI" WE WROCŁAWIU

Repertuar naszych teatrów został wzbogacony ciekawą komedią satyryczną rosyjskiego pisarza z XIX wieku, Sołtykowa-Szczedrina, pt. „Cienie". Polska prapremiera tej sztuki odbyła się w grudniu na scenie Państwowego Teatru Kameralnego we Wrocławiu.

Sztuka ta została wystawiona po raz pierwszy dopiero w blisko 85 lat po napisaniu. Z jej światową prapremierą wystąpił Leningradzki Teatr Dramatyczny w r. 1951.

NOWY TEATR NA POMORZU

Niedawno w Koszalinie rozpoczął swą działalność Bałtycki Teatr Dramatyczny. Zespół teatru przystąpił już do przygotowania inauguracyjnego przedstawienia, którym będą „Śluby panieńskie". Sztukę reżyseruje Irena Górska. Teatr w Koszalinie będzie docierał do wszystkich miast powiatowych i większych osiedli robotniczych oraz licznych miejscowości wczasowych województwa.

„TOSCA" W OPERZE WARSZAWSKIEJ

Opera Warszawska już od połowy września pracowała nad wystawieniem świetnej opery Pucciniego „Tosca". Wystawienie opery odbyło się 19 grudnia.

Reżyserię „Tosci" objął Wiktor Bregy, stronę muzyczną — Mieczysław Mierzejewski, dekoracje zaś i kostiumy — Zbigniew Strzelecki.

Rolę „Tosci" powierzono trzem wybitnym śpiewaczkom operowym oraz dawno nie słyszanej Wandzie Wermińskiej, Marii Foltyn i Albinie Lewandowskiej.

o plastyce

ODKRYCIE W KATEDRZE POZNAŃSKIEJ

Niedawno w podziemiach odbudowującej się katedry poznańskiej dokonano cennego odkrycia. Grupa robotników, budujących kryptę katedralną przy współpracy zespołu naukowego historyków sztuki, odnalazła oryginalną głowicę pastorału biskupiego, pochodzącą z pierwszej połowy XIII wieku.

Pastorał wykonany z brązu i srebra posiada efektowne ozdoby z grubo złoconej emalii. Według oceny rzeczoznawców, pastorał pochodzi z Limoge we Francji i jest jedynym okazem średniowiecznej sztuki francuskiej w Polsce.

Głowica pastorału została przekazana tymczasowo do Zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu.

FRANCUSCY PLASTYCY Z WIZYTĄ W POLSCE

W związku z otwarciem wystawy francuskich tkanin artystycznych gościła w Warszawie, na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, grupa francuskich artystów plastyków w składzie: Michel de Gallard, Francois Tabard i Robert Wogensky. Artystom towarzyszyli krytycy pism paryskich pani Chastol z „Le Monde" i p. Montigny z „Combat".

WYSTAWA „CHŁOP W MALARSTWIE POLSKIM"

W Łódzkim Muzeum Sztuki otwarta została wystawa obrazów o tematyce wiejskiej i chłopskiej. Wystawa, obejmująca okres malarstwa polskiego od XVIII w. do r. 1939 składa się z około 70 obrazów takich malarzy, jak: Piotr Michałowski, Grottger, Kotsis, Szermentowski, Chełmoński, A. Gierymski, Kostrzewski, Axentowicz.

SUKCES WYSTAWY DZIEŁ PICASSA W MEDIOLANIE

Trwająca już od dłuższego czasu retrospektywna wystawa dzieł Picassa w Mediolanie cieszy się wielkim powodzeniem. Ostatnio duże zainteresowanie zwiedzającej publiczności wzbudza dziewięć obrazów tego mistrza wypożyczonych na wystawę z Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Moskwie. Ogólnie oblicza się, że wystawę dzieł Picassa zwiedziło już około pół miliona osób.

o filmie

FESTIWAL FILMÓW ROLNICZYCH

W Związku Radzieckim rozpoczął się Festiwal Filmów Rolniczych, zorganizowany przez Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo Kultury ZSRR. Zadaniem Festiwalu jest zaznajomienie ludności wiejskiej z osiągnięciami agrobiologii doświadczeniami przodowników rolnictwa. Program Festiwalu obejmuje 130 filmów naukowo-popularnych z dziedziny rolnictwa. Są one wyświetlane w kinach kołchozowych, domach kultury itp.

POLSKIE FILMY RYSUNKOWE I KUKIEŁKOWE

W Wytwórni Filmów Rysunkowych w Bielsku ukończono realizację trzech krótkometrażowych barwnych filmów rysunkowych. „Kimsobo podróżnik" zrealizowany został według scenariusza W. Grodzieńskiej i J. Nela. „Przygoda Gucia Pingwina" wg. scenariusza A. Rymkiewicza. „Zbuntowane rysunki" według scenariusza J. Brzechwy i J. Nela.

W końcowej fazie znajdują się również filmy „Niebieski lisek" W. Wajzera, „Koziołeczek" reż. Z. Marszałka oraz „Kaczka piotka" reż. W. Nehreckiego.

W wytwórni w Łodzi trwają zdjęcia do średniometrażowego kukiełkowego filmu barwnego pod tymczasowym tytułem „Baśń o Janosiku", również w atelier wrocławskim realizowany jest film kukiełkowy pt. „Opowieść michałowicka".

SUKCESY KINEMATOGRAFII RUMUŃSKIEJ

Kinematografia rumuńska wyprodukowała ostatnio kilka interesujących filmów. Na ekrany Bukaresztu i innych miast wszedł niedawno fabularny film o tematyce historycznej pt. „Wnukowie trębacza", zapowiadana jest także premiera nowego filmu pt. „Brygada Ionuta". Dobiegają również końca prace nad ekranizacją popularnej komedii klasyka literatury rumuńskiej I. L. Caragiale zatytułowanej „Zagubiony list".

Filmowcy radzieccy i rumuńscy zrealizowali barwny film o Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie, zaś wytwórnia „Bucuresti" wyprodukowała szereg filmów rysunkowych i kukiełkowych.

WSPÓŁCZESNA LITERATURA WŁOSKA NA EKRANIE

Znany postępowy pisarz włoski Vasco Pratolini opracowuje razem z reżyserem A. Blasettim film, który będzie adaptacją kilku najlepszych utworów współczesnej literatury włoskiej. W filmie tym występować będą razem ze znanymi aktorami włoskimi, jak Lea Padovani czy Vittorio de Sica również aktorzy francuscy: Danielle Delorme i Yves Montand.

o muzyce

KU CZCI SCHUBERTA

Radziecki świat muzyczny uroczyście obchodził 125 rocznicę śmierci Franciszka Schuberta. Związek Kompozytorów Radzieckich zorganizował w Centralnym Domu Kompozytorów w Moskwie wieczór poświęcony pamięci wielkiego kompozytora. Staraniem Ministerstwa Kultury ZSRR oraz Związku Kompozytorów Radzieckich odbyła się w wielkiej sali konserwatorium akademia poświęcona pamięci Schuberta. Referat o twórczości autora „Niedokończonej symfonii" wygłosił kompozytor D. Szostakowicz.